MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIV. Nr. 14. WARSZAWA, 1 KWIETNIA 1934 R. CENA NUMERU 80 GR.

„ODWALIŁ KAMIEŃ"

„A oto się stało wielkie drżenie ziemi. Albowiem Anioł Pański zstąpił z nieba i, przystąpiwszy, odwalił kamień..."
Mat. 20, 2.

I

PO PIĘĆDZIESIĄTCE człowiek staje się przyrodzonym pamiętnikarzem: pięć przeżytych „krzyżyków" naznaczyło mu się krzyżami żałobnymi rodziców, krewnych i przyjaciół; gdy żyje w czwartym dziesiątku dwudziestego stulecia, pamięta wielką wojnę, ale pamięta również, jak na dłoni, i to, co ją poprzedziło, ów *„ancien régime"*, który, przynajmniej dla warstw nim uprzywilejowanych, posiadał taką „słodycz żywota". Jeżeli zaś umie zdobywać się na szerokość poglądów, stara się myśleć nie wapniejącym mózgiem, stara się patrzeć i „zakreślać świata (otaczającego go) koło" nie tępemi oczyma, ale z przełomów, których był świadkiem, aktorem i nieraz ofiarą, wysnuwać nauki, choćby nie wiem jak bolesne. *„Erudimini gentes"!*

Pozwólcie więc temu „pamiętnikarzowi", co daleko wykroczył poza słup, który Dante zowie mianem: *„mezzo cammin della nostra vita"*, żeby, w cieple pogawędki świątecznej, zwierzył się wam z przeżyć własnych, intymnych i najbardziej wewnętrznych. Czytelnikom „Myśli Narodowej" nie potrzebuję przytem przypominać, że jestem historykiem i że (od lat siedmiu) pracuję nad rewizją historji polskiej, historji polskiej w jej stadjum, że tak powiem, zapalnem i krytycznem, w jej przypadłości rozbiorowej, której nową pragnąłbym postawić djagnozę.

Ale, jeżeli na tem miejscu, a raczej w tym uroczystym momencie, poruszam tego rodzaju tematy, to tym razem chodzi mi o zgoła co innego. Chodzi mi o wykazanie, że każde rewizja myślowa, każda prawdziwa reforma, natrafiają w umysłach ludzkich na objaw, który Niemiec świetnym określa terminem: *„Trägheit der Materie"* (opieszałość materji).

Prawdy bowiem ludzkie, jak pierwszy bodaj sformułował to Ibsen, objawiając się, z reguły napotykają w większości umysłów na gwałtowny zrazu sprzeciw, póki, oswoiwszy z biegiem czasu do siebie te umysły, nie staną się pospolitymi truizmami.

Pozwoliłem sobie tedy przytoczyć przykład ten z historją masonerji, aby *„in anima vili"* wykazać przebieg takiego procesu. Bo proszę mi wierzyć, iż przez te lat siedem, w ciągu których zajmowałem się dziejami wolnomularstwa, a nawet jeszcze dawniej, to jest od chwili, w której wogóle zainteresowałem się samem wolnomularstwem, w kołach ludzi nieraz najbliższych mi krwią, powinowactwem, tradycją społeczną, spotykałem się z najwyższym sceptycyzmem co do wyniku studjów moich i poczynań. Ludzie ci zacni, ale jakże przedwojenni, nie mogli czy nie chcieli zrozumieć, że czteroletnia katastrofa, jedna z największych, jakie wydarzyły się w dziejach, to było istotnie „wielkie drżenie ziemi"; że to „drżenie", waląc trony i usiłując obalić ołtarze, wydobyło wszakże na powierzchnię dziejową również i te podziemne szczeliny i podkopy, w których od wielu już, wielu stuleci, gnieździły się i czaiły owe tajne krety historji.

„Albowiem Anioł Pański zstąpił z nieba i, przystąpiwszy, odwalił kamień"... Aniołem tym było wielkie odrodzenie religijne świata, „odwalenie kamienia" z zamroczonych umysłów ludzkich. Przez dwieście wprzódy lat, jeżeli nie przez lat czterysta, od Woltera i Russa, jeżeli nie już od Lutra i Kalwina, „wyzwolona" z pętów „ciemnoty średniowiecznej" ludzkość, „odrodzona" (Renesans) i „oświecona" (Rewolucja) przeciwstawiała się Bogu protestem sekt, bluźnierstwem lóż, bezczelnością wszelakich racyj stanu. Wiek dziewiętnasty, spadkobierca duchowy „Wielkiej Rewolucji", wiek Metternicha, Mikołaja i Bismarcka, a z drugiej strony wiek

Mazziniego, Disraelego i Gambetty, był przecie nadewszystko stuleciem przeczenia umysłowego, stuleciem Haeckla, Darwina i Schopenhauera. Ogłosiwszy, w połowie swojej, ustami Renana, triumf czystej wiedzy, w kilkadziesiąt już lat później, u schyłku swojego, wyznać musiał jej bankructwo: *„Ignoramus, ignorabimus“*. Armaty zaś Marny i gazy trujące Verdunu przerwały sen o doskonałości „humanitarnej“ człowieka, przedarł się wtedy w strzępy sielankowy „kontrakt społeczny“ Russa i w prochu legły rozbiorcze trony Józefów, Fryderyków i Katarzyn.

Ale „Anioł Pański zstąpił z nieba i, przystąpiwszy, odwalił kamień“...

Kiedy zeszłej jesieni miałem szczęście znowu być w Rzymie, zdarzyło mi się rozmawiać z jednym z najwyższych dostojników kościelnych, *„il papa nero“*. Poinformowany, jak mało kto drugi, także o świeckich sprawach współczesnych — w roku 1914, już podczas wojny, zapowiedział mi był ks. Ledóchowski, wbrew ówczesnym oczekiwaniom powszechnym, długie jej trwanie — zechciał Ojciec Generał Jezuitów skierować tym razem uwagę moją na zakres czy, jak się dzisiaj mawia, zasiąg dokonywającego się w świecie odrodzenia religijnego. Kładł przytem nacisk szczególny na reakcję tegoż odrodzenia na kraje w większości swojej nie-katolickie: na taką Szwajcarję, w której — wedle relacji światłego biskupa Lozanny, Mgr. Bessena — zatrwożeni o równowagę społeczną protestanci przemyśliwają o froncie antykomunistycznym pod wodzą katolików, i na taką Jugosławję, w której—wedle wersji innej—samże król Aleksander zdaje sobie sprawę z przewagi moralnej katolicyzmu nad Kościołami odeń oderwanymi, w walce z nieprzyjacielem im wspólnym.

II

Ale nietylko z umysłów przyszło aniołowi Zmartwychwstania odwalać kamień grobowy.

Wiek XIX-ty był bowiem nietylko stuleciem racjonalizmu, ale był też stuleciem materjalizmu, był stuleciem owych „radców arcyrozsądnych“, z których kpił sobie już Mickiewicz, owych rachmistrzów krótkowzrocznych, pomniejszających w deformującem jakby zwierciadle do własnego poziomu rzeczywistość. Walka z tym materjalizmem jednostki, z tym materjalizmem w pojmowaniu dziejów, z tym materjalizmem „płazów w skorupie“, tak przeciwnym naszej polsko-słowiańskiej psychice odwiecznej, uważana być musi za krucjatę równie niemal dostojną, za „wojnę świętą“ równie zaiste sprawiedliwą, jak równoczesny bój irracjonalizmu w powrocie do wiary, jak *„anabasis“* wzruszająca marnotrawnych synów zeszłego stulecia.

„Myśl Narodowa“ dumna być może — daję jej to świadectwo ja, syn innej szkoły: „krakowskiej“ — że na przełomie wieków dostarczyła Polsce trafnej myśli politycznej, materjału bezspornego, a żywo podniecającego intelekty. Choćbyśmy się bowiem spierać jeszcze mieli o fakt takich czy innych orjentacyj śródwojennych, o moment współdziałania jednych z Ententą zwycięską, ale masońską, drugich zaś z Austrją katolicką, ale zmurszałą w swym feudaliźmie, tezy zasadnicze pisarzy tej miary, co Roman Dmowski, publicystów tego polotu, co Zygmunt Raczkowski, szperaczy i djalektyków w jednej osobie, jak Henryk Rolicki, prawdziwie nie są do zaczepienia. Twierdzę i wyznaję, że, jak za lat mych dziecinnych, szkoła krakowska polityków Stańczykowskich: namiestnika Bobrzyńskiego, posła Tarnowskiego, dziennikarza Koźmiana, zaprzęgała była historję w rydwan polityki (na czem nic nie traciła historja, idąc naprzód z żywymi i po życie sięgając nowe), tak i dzisiaj, w okresie lat dojrzałych, jestem, w miarę sił, współczynnym i zawsze przejętym świadkiem, jak nowa „szkoła“, tym razem warszawska, szkoła publicystyczna w stylu Tarnowskich i Koźmianów, ale już i historyczna, choć nie wydała jeszcze Szujskich i Bobrzyńskich, obcembrowywać stara się świeży gmach ponownie niepodległej Polski.

Szkoła zaś ta—śmiem wysunąć to idealistyczne *„credo“* — z całem przekonaniem opiera się materjalizowaniu otaczającej nas współczesności. Odczytajcie karty „Świata powojennego“, gdzie mowa o konieczności „zaciśnięcia pasa“, tak niemiłej nam, przeżytkom „starego *régime*'u“; przeczytajcie którykolwiek artykuł Raczkowskiego; zaczerpnijcie wkońcu ze „Zmierzchu Izraela“ dokładnej znajomości tego, jak wyglądał w ciągu wieków rozwój psychiki, która była rzeźbiarką wieku XIX-go, macierzą zarówno Marxowskiego, jak i Rotszyldowego materjalizmu!

Anioł symboliczny, odwalający kamień grobowy z serc ludzkich, więcej zaiste mieć tu może roboty, aniżeli nawet z umysłami. Iluż bowiem spotykamy dziś jeszcze tych *„ci-devant“*, co „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli“, iluż „radców arcyrozsądnych“ i rachmistrzów krótkowzrocznych, których marzeniem wyłącznem pozostał sen nocy letniej (przed 2-gim sierpnia 1914 r.), sen o kuponach i procentach. Ci osobliwi, pogrobowi nieco, rycerze Złotego Runa obcy są i sprzeczni z wchodzącym w życie zastępem swych synów i wnuków, którym, jako jedyną nieraz spuściznę, przekazują — *„lucus a non lucendo“* — ideowy swój materjalizm, z wszelkich dóbr materjalnych wyzuty. „Stare peruki“, zabytki „wieku oświeconego“, w sercach i umysłach młodych nic najczęściej nie budzą, prócz politowania.

III

Anioł Zmartwychwstania niechaj wkońcu krzepi pokoleń naszych wiarę i czyn, naszą wolę.

Kiedy lat temu około tysiąc dziewięćset, „w wieczór sobotni, który zaświtał na dzień pierwszy sabbatu“, przyszła Marja Magdalena i druga Marja oglądać grób Zbawiciela, rzekł im anioł: „prędko idąc, powiedzcie uczniom jego, iż powstał“. A uczniów tych było jedenastu. I rzekł im Jezus: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody: chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego...“.

Więc, w parę stuleci już później, zeszedł posiew ten galilejski bujnem ziarnem. Narody *„gentiles“* poczęły się szeregować wokoło znaków Chrystusowych, wokoło katedry pierwszego z grona owych jedenastu — Piotrowej. Stawili się do apelu patrycjusze i rycerze rzymscy, stawił się Augustyn z Tagasty i stawił Benedykt z Nursji. A nawet z najbardziej odległej Północy zgłaszali się hurmem wolontarjusze: zaciągnął się pod znak Męki Pańskiej: książę Wojciech Sławnikowic z Pragi i książę Mieszko Piastowic z Gniezna. Grek czy Frank, Konstantyn czy Klodwig, walczyli tam bez różnicy w przedniej straży.

Jeden tylko był naród, co boczył się na krucjatę narodów, co trwał przez wieki w konsekwentnem względem niej przeczeniu. Naród „wielki, natchniony, samotny“, samotny, bo — jak słusznie

powiada o nim nasz Kalinka — „wielka nienawiść podszepnęła (mu) to najfatalniejsze zaklęcie: Krew jego na nas i na nasze syny!... Od dziewiętnastu wieków“ — stwierdza wielki historyk polski — „krew ta ciąży na potomstwie tego ludu i ściga je zemstą nieustającą. Ileż tajemnic, ile sprzeczności w życiu, w charakterze, w cierpieniach, w historji tego narodu, których niczem nie wytłumaczy, jedno tą klątwę straszliwą... (Zawsze) jakaś katastrofa niespodziana rozchwieje ich moc, zburzy ich fortunę. Naprózno, gdziekolwiek wejdą, a cisną się wszędzie, skwapliwie przyjmują język, ubiór, rodzaj życia mieszkańców, zawsze pozostaną tułaczami: wszędzie obcy, wszędzie wzgardzeni i wszystkim służąc, ze wszystkimi będą w wojnie; wloką swój nędzny i spodlony żywot, nie czują nawet tej podłości. Napróżno prawodawstwo nowoczesne, indyferentyzm nowoczesny równają ich i jednoczą z chrześcijanami, w duszy ich, na twarzy pozostanie zawsze tożsamo piętno. Zawsze będą cisami, jak byli przed wiekami, jak byli w Jerozolimie, a dlatego, aby zawsze służyli na świadectwo Męki Pańskiej“...

IV

Wiem, że są w Warszawie kółka i kółeczka, ożywione szlachetną myślą nawracania Izraela, ale zapoznające, mojem zdaniem, w swoim zelotyźmie, grozę niebezpieczeństwa żydowskiego w zakresie przedewszystkiem moralnym.

Kilka dni temu byłem w jednym z teatrów warszawskich na głośnej w reklamie sztuce Słonimskiego. Byłem z przyjacielem. Wytrzymaliśmy z biedą prawie całe półtora aktu, przypatrując się temu dworowi szlacheckiemu z nieprawdziwego zdarzenia, temu cynicznemu w nim jawnogrzesznictwu starszego i młodszego pokolenia itd. itd. Wytrzymaliśmy do momentu, w którym wtargnął na scenę młynarz żydowski i zaczął prawić zrujnowanym ziemianom polskim kazania i morały. Tego nam było za dużo. Wstaliśmy i wyszli. Ale zresztą na widowni nie ruszył się nikt i nikt nie zaprotestował. Zawiodła „stara śmiałość” szlachty i „senatorska wspaniałość” arystokracji. Policzek żydowski nie zabolał nikogo.

Przeciwko takiemu upodleniu, przeciwko takiemu zaślepieniu w dziedzinie kultury moralnej, przeciwko fetorowi, ziejącemu z różnych kabaretów i „czerwoniaków”, prężyć się winna świadoma wola narodu. Nie po to wszakżeż anioł zwycięstwa odwalił kamień grobowy naszej niewoli, abyśmy nadal cuchnęli, jak Łazarz narodów przed wskrzeszeniem. Wyleczeni z racjonalizmu i materjalizmu, świadomi tajnych sprężyn dziejowych, ożywieni ideałem, który nieraz domaga się ascezy, pójdźmy za zewem anioła — do Galilei! Niechaj sobie żydowiny wierzą i „roznoszą to słowo aż do dnia dzisiejszego”, że Ciało Pańskie z grobu wykradli jego uczniowie! My zaś wierzymy wiarą irracjonalną, ale udokumentowaną mocno całym przebiegiem dziejów, że Ciało to żywe jest pomiędzy nami i że, tożsamo, co w wieczerniku jerozolimskim, mnoży się codzień przez tysiące czynów i do serc dociera tysięcznych. To, co anioł z wejrzeniem błyskawicy objawił niegdyś na Golgocie skruszonym Marjom, to nam, grzesznikom przedwojennym, objawiły teraz gromy wojenne i znojna szarzyzna dni kryzysowych.

KAZIMIERZ MARJAN MORAWSKI

PO UTWORZENIU BISKUPSTWA UNICKIEGO NA ŁEMKOWSZCZYŹNIE

ZAPOWIADANE od roku wydzielenie Łemkowszczyzny w osobną kościelną jednostkę administracyjną unicką, stało się faktem. Wykonanie poszło naogół dalej, niż pierwotne zapowiedzi. Pod jednym tylko względem pogłoski nie sprawdziły się w całej rozciągłości: nowa jednostka kościelna nie stanowi pełnoprawnego biskupstwa (djecezji), lecz tylko administrację apostolską. Pod względem prerogatyw nie będzie się ona jednak od djecezyj różnić; nawet kształcenie duchowieństwa zorganizuje ona we własnym zakresie: na obszarze nowej administracji apostolskiej zorganizowane zostanie odrębne, unickie seminarjum duchowne, połączone z gimnazjum o typie klasycznym. Nieprzyznanie nowej kościelnej jednostce administracyjnej nazwy biskupstwa jest raczej tylko rzeczą nazwy i rangi, — *meritum* jego uprawnień i funkcyj nie dotyczy.

Otrzyma ona natomiast przywilej, który zapewni jej znacznie więcej samodzielności, niż uzyskanie rangi biskupstwa. Mam na myśli rewelacyjny fakt wyodrębnienia administracji Łemkowskiej z pod władzy metropolitów lwowskich i podporządkowania jej bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Okazuje się, że nowa jednostka kościelna uzyska więcej niezależności od starych unickich djecezyj (Przemyskiej i Stanisławowskiej). Jest to niewątpliwie wyraz dążenia czynników kościelnych do zapewnienia Łemkowszczyźnie odrębnego stanowiska w organizacji kościelnej i możności rozwoju w odmiennym, niż reszta cerkwi unickiej w Polsce, duchu. Odtąd cerkiew wschodniomałopolska (metropolja Lwowska, djecezje Przemyska i Stanisławowska) z jednej strony, a cerkiew na Łemkowszczyźnie (administracja Rymanowska) z drugiej, stanowić będą dwa równoległe kościelne ogniwa organizacyjne, wspólne obrządkiem, lecz pozatem rozwijające się od siebie niezależnie. Zastanawiając się nad motywami podobnego rozdziału jednolitego dotychczas organizmu cerkiewnego, niepodobna znaleźć innego wytłumaczenia, jak tylko to, że chodzi tu o kierunek polityki narodowościowej. Cerkiew wschodniogalicyjska jest cerkwią narodową ruską („ukraińską”); można to uważać za fakt pożądany lub niepożądany, — nadający się na przyszłość do podtrzymywania, lub do usunięcia, — lecz niepodobna zaprzeczyć, że dzisiaj jest to fakt. Łemkowszczyzna obca jest kierunkowi „ukraińskiemu”,— jej sympatje polityczne są staroruskie i wahają się między postawą lojalności państwowej wobec Polski, a moskalofilstwem. Reakcja wobec „ukraińskiego” kierunku cerkwi unickiej przejawiła się tam w ostatnich paru latach w sposób ze stanowiska Kościoła wysoce niepokojący, — mianowicie w po-

staci ogromnego tam rozrostu prawosławia. Jest najwidoczniej dążeniem czynników kościelnych oddzielić od cerkwi wschodniogalicyjskiej ośrodek cerkiewny łemkowski, jako obcy tej cerkwi kierunkiem polityczno-narodowym—i wytworzyć z niego ośrodek nowy, o obliczu własnem.

Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie w faktach dalszych.

Wbrew pierwotnym pogłoskom, jako siedzibę nowego administratora apostolskiego wyznaczono nie Sanok, gdzie mogłyby się dać odczuwać podmuchy wpływów „ukraińskich", lecz znacznie dalej na zachód wysunięty i od podmuchów tych o wiele lepiej zabezpieczony Rymanów. Zarówno kurja biskupia będzie tam mieć łatwiejszą możność uniezależnienia się od świadomej presji politycznej i podświadomych oddziaływań psychicznych ze strony kół „ukraińskich", jak i seminarjum duchowne łatwiej ustrzeże się od niebezpieczeństwa stania się — na wzór seminarjów unickich dalej na wschodzie — środowiskiem, w którem wyrastają kadry agitatorów politycznych ruskich.

Z pośród kilku wymienianych kandydatur na pasterza nowo-wyodrębnionej rzeszy wiernych, ostała się kandydatura, najbardziej od „ukrainizmu" odległa. Administratorem apostolskim dla Łemków mianowany został ks. Mikołaj Nagórzański, znany ze swych przekonań staroruskich. Ks. administrator był przez szereg lat kapelanem wojsk polskich, sprawując dotychczas urząd wojskowego dziekana obrządku grecko-katolickiego. Trudno przypuścić, by pod jego rządami możliwe było uprawianie nadal na Łemkowszczyźnie — wbrew dążeniom wiernych i wbrew interesom zagrożonego rozrostem dyzunji Kościoła — agitacji „ukraińskiej" przez młodych księży unickich, przysyłanych na Łemkowszczyznę ze wschodu.

„Myśl Narodowa" pisała już raz [1]), że wyodrębnienie Łemkowszczyzny pod względem cerkiewnym byłoby z polskiego stanowiska pożądane nawet w tym wypadku, gdyby na czele nowej djecezji stanął zdecydowany „ukrainiec". Nie będziemy tu już raz wyłuszczonych argumentów powtarzać, ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że argumenty te tembardziej mają zastosowanie, skoro biskup-nominat jest „starorusinem".

Według ogłoszonego przez Katolicką Agencję Prasową komunikatu, nowa administracja apostolska obejmować będzie dekanaty: Bukowsko, Gorlice, Grybów, Dynów, Dukla, Krosno, Muszyna, Rymanów i Sanok. Trudno jest, przebywając w Warszawie, odszukać wszystkie dane o granicach dekanatów unickich, — zdaje się jednak, że wschodni skrawek Łemkowszczyzny, mianowicie okolice Liska, nie jest do nowej administracji apostolskiej przyłączony. Należy do niej zato już napół nizinny dekanat Dynowski, właściwie nie należący do Łemkowszczyzny. W dekanacie tym — tak samo zresztą, jak w paru innych, np. w unickich dekanatach Leżajskim, Pruchnickim i in. — żyje, prócz greko-katolików Rusinów, spora garstka ludności grecko-katolickiej polskiej, dla której nawet tu i tam wygłaszane są w cerkwiach kazania w języku polskim [2]).

Naogół można zapewne przyjąć, że obszar nowej administracji apostolskiej pokrywa się zgrubsza z obszarem powiatów: Gorlickiego, Grybowskiego, Jasielskiego i Nowosądeckiego (wraz ze skrawkiem Nowotarskiego) w woj. Krakowskiem, oraz Brzozowskiego, Krośnieńskiego i Sanockiego w woj. Lwowskiem. Powiaty te, według spisu z r. 1921 [3]), posiadały ogółem niespełna 700000 ludności, w czem jednak zaledwie około 125000 greko-katolików. Jeżeli do administracji Rymanowskiej należy też i powiat Liski, to w takim razie ogólne zaludnienie całego obszaru wzrośnie do blisko 800000, w czem greko-katolików z górą 190000 (Dzisiaj cyfry te są z pewnością znacznie wyższe).

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że ludność grecko-katolicka tworzy na Łemkowszczyźnie diasporę śród ludności innego obrządku. Wprawdzie, biorąc powiaty jako całości, greko-katolicy stanowią tam prawie wszędzie wyraźną mniejszość — tylko w powiecie Sanockim tworząc większość względną i w powiecie Liskim większość absolutną. (Idąc od zachodu na wschód, — pow. Nowotarski 2,4% greko-katolików, Nowosądecki 11,9%, Grybowski 16,5%, Gorlicki 22,3%, Jasielski 7,8%, Krośnieński 14,3%, Brzozowski 14,9%, Sanocki 49,4% i Liski 71,7%). Każdy z tych powiatów dzieli się na dwie części: górską, południową, zamieszkaną przez Rusinów (Łemków) i nizinną, północną, zamieszkaną przez Polaków. Obszary rozsiedlenia obu grup etnicznych oddzielone są od siebie ostro, jakby nożem uciął. Na obszarze polskim niema tam prawie mniejszości ruskich, — na obszarze ruskim niema prawie mniejszości polskich. Chociaż w cyfrach ogólnego zaludnienia grupa ruska ma udział niewielki, — rozległością zaludnionego przez siebie obszaru wcale, lub prawie wcale polskiemu odłamowi nie ustępuje. Obszar ruski składa się z okolic górskich o zaludnieniu bardzo rzadkiem, — ale co do rozległości jest to obszar dosyć znaczny. Ciągnie się on długim a wąskim pasem wzdłuż granicy czechosłowackiej, od końca rozległego obszaru ruskiego w Małopolsce Wschodniej, aż niemal po Szczawnicę.

Rusini na obszarze Łemkowszczyzny różnią się od swych pobratymców na wschodzie nietylko nastrojami politycznemi („staroruskiemi", a nie „ukraińskiemi"), lecz — co ważniejsza — szeregiem cech objektywnej odrębności.

Najgłówniejszą z pośród tych cech jest odrębność narzecza. Wybitną odrębność tego narzecza uznają i „ukraińcy". W obszernej rozprawie ruskiej, poświęconej narzeczu Łemków [4]) stwierdzono, że narzecze to różni się znacznie i wybitnie („*znaczno i wybytno riżnyt'sia*") od innych narzeczy ruskich. Tenże sam autor przyznaje, że „narzecze galicyjskich Łemków, podobnie jak narzecze węgierskich Łemaków ujawnia silny wpływ słowaczyzny; miejscami widoczny jest też wpływ polszczyzny, mianowicie mazurskiego". Główną cechą gwary łemkowskiej, wspólną z językiem polskim, jest akcent stały, umieszczony na przedostatniej zgłosce (w innych narzeczach ruskich akcent jest ruchomy). Nie mniej widoczne jest pokre-

[1]) „O biskupstwo greckie w Sanoku" J. Giertycha, nr. 32 z dn. 23 lipca 1933 r.

[2]) „Myśl Narodowa" zdawała już raz sprawę z interesującej, ruskiej broszury, w której mowa jest o tej ludności. Jest to broszura dr. Iwana Nimczuka „*Za Sanom. Z pojizdky po Łeżajskomu dekanati*", Lwów, 1932. Autor występuje w tej broszurze m. in. z projektem wydawania dla tej ludności gazetki w duchu „ukraińskim", lecz w języku polskim.

[3]) Wyniki spisu z r. 1931 pod względem wyznaniowym i narodowościowym nie są jeszcze w całości ogłoszone.

[4]) Iwan Werchratskij „*Pro howor hałyckich Łemkiw*", Lwów 1902, str. 490, „*Zbirnyk filologicznoj sekcyji naukowoho towarystwa im. Szewczenka*", tom V.

wieństwo łemkowszczyzny z polszczyzną w słownictwie: słownik łemkowski pełen jest wpływów polskich. Niezależnie zresztą od pokrewieństw z polszczyzną, czy słowaczyzną, narzecze Łemków samo w sobie posiada tyle cech swoistych, że różnica między niem, a resztą narzeczy ruskich jest bardzo wyraźna.

W tych warunkach, — przy istnieniu daleko posuniętej odrębności narzecza, przy szeregu odrębności kultury ludowej, przy znacznem wyodrębnieniu terytorjalnem, a wreszcie przy wybitnie odmiennem, niż u reszty Rusinów, obliczu politycznem Łemkowszczyzna posiada wszelkie warunki do przekształcenia się w regjon samoistny i od Rusi Halickiej duchowo najzupełniej uniezależniony. Wyodrębnienie Łemkowszczyzny pod względem cerkiewnym, przecinające jedyną nić, jaka Łemkowszczyznę z Rusią Halicką łączyła, mianowicie nić zależności hierarchicznej kościelnej i stosunków duchowieństwa, kształcącego się na wschodzie i stamtąd na Łemkowszczyznę napływającego—będzie temu usamodzielnieniu się Łemkowszczyzny, jako odrębnego regjonu, tembardziej sprzyjać. To też z tego przedewszystkiem względu wyodrębnienie administracji Rymanowskiej jest z polskiego stanowiska wysoce pożądane.

Oczywiście, byłoby błędem oczekiwać od tego wyodrębnienia pomyślnych dla polskości skutków zbyt rychło. Wyodrębnienie Łemkowszczyzny nie jest posunięciem polityki polskiej, lecz polityki kościelnej. Celem jego nie jest walka z „ukrainizmem“, lecz stworzenie skutecznej przeciwwagi dla propagandy prawosławia. Ks. Biskup Nagórzański nie jest Polakiem, lecz Rusinem i ruskiego (choć nie „ukraińskiego“) ducha w życiu powierzonej sobie rzeszy wiernych z pewnością osłabiać nie będzie. Wywieranie na nową djecezję jakiegokolwiek nacisku z polskiej strony w kierunku polonizacyjnym byłoby błędem, mogącym mieć skutki wręcz odwrotne od zamierzonych. Ale tem niemniej, jest rzeczą pewną, że samorodne, nieuniknione procesy w nowostworzonych warunkach doprowadzą wreszcie, choć w powolnem tempie, do skutków, które z polskiego stanowiska ocenić będzie trzeba jako korzystne.

Pod jednym tylko względem możnaby i należałoby z polskiej strony zwracać się do ks. Administratora z prośbą o uwzględnienie interesów narodowych polskich: w granicach jego djecezji żyje garść ludności grecko-katolickiej polskiej, — której potrzeby były dotychczas przez władze cerkiewne zaniedbywane. Zaspokojenie potrzeb narodowych tej ludności jest uzasadnionym, polskim postulatem narodowym.

JĘDRZEJ GIERTYCH

POLSKIE PRĄDY IDEOLOGICZNE

(NA MARGINESIE KSIĄŻKI BOGDANA SUCHODOLSKIEGO)

UKAZANIE się książki o prądach kulturalnych i społecznych ostatnich kilku dziesiątków lat [1]) winno być powitane z wielką radością. Chwila obecna bowiem pojęta być może jako skrzyżowanie się różnych prądów, tkwiących źródłami w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Stąd opinje i rozważania ich głównych przedstawicieli mogą przyczynić się do wyjaśnienia niejednego problemu dzisiejszego naszego życia społecznego i narodowego. Zagadnienie istoty kultury, pogląd na dzieje, na stosunek teraźniejszości do przeszłości i przyszłości, postawa ideologiczna i pogląd na świat konserwatyzmu, radykalizmu społecznego, katolicyzmu, nacjonalizmu i socjalizmu, zagadnienie ideologji ludowej — wszystko to są sprawy, nad któremi wypadnie jeszcze głęboko się zastanowić, by rozwiązać całość zagadnień programu narodowego i ustalić kierunek praktycznego działania. Stąd wdzięczni być musimy redaktorowi wymienionej książki za zebranie cennego i obfitego materjału, mogącego nam poniekąd interesujące nas zagadnienia wyjaśnić.

Mówimy o redaktorze, nie zaś o autorze, ponieważ omawiana książka nie jest samodzielnem studjum o prądach kulturalnych w Polsce ostatnich dziesięcioleci, lecz „wypisami z dzieł myślicieli polskich XIX i XX wieku“. Poza wyborem fragmentów z dzieł różnych autorów, dr. Suchodolski opatrzył wydawnictwo wstępem ogólnym, krótkiemi zagajeniami na początku każdego z działów, poświęconych specjalnemu zagadnieniu, bibljografją poruszanych problemów i notatkami biograficznemi o 48 pisarzach, uwzględnionych w publikacji. Wprawdzie możnaby wyrazić pewne dezyderaty w sprawie możliwości uwzględnienia innych jeszcze myślicieli, jak np. odnośnie do zagadnienia nacjonalizmu i problemów społecznych — Zygmunta Balickiego, lub też wskazać na mało znane, a niezmiernie dziś interesujące i godne przypomnienia rozważania Ksawerego Korczak Branickiego i in., to jednak przyznać należy, że zbiór zawiera dostateczny materjał informacyjny, by mógł nie tylko pedagogom, lecz również tym, którzy myślą o szerszych zagadnieniach bądź światopoglądowych, bądź politycznych, nasunąć szereg myśli i zagadnień, godnych opracowania teoretycznego i programowego.

Książka, opracowana przez dr. B. Suchodolskiego, dzięki zgromadzonemu w niej materjałowi, ułatwia dyskusję nad postawowemi zagadnieniami nacjonalizmu. Z tego też punktu widzenia będziemy ją na tem miejscu rozpatrywać. Opierając się na zamieszczonych tam artykułach, będziemy się starali wypowiedzieć kilka refleksyj na temat współczesnej ideologji narodowej: istoty nacjonalizmu, jego stosunku do katolicyzmu i konserwatyzmu i do zagadnienia ludowego w Polsce. Pozostałe liczne kwestje, dające się poruszyć z okazji omawianego wydawnictwa, jak stosunek do liberalizmu, do socjalizmu i in. pozostawiamy do rozważenia innym razem, ewentualnie w związku z ukazaniem się następnego tomu.

Podstawowe pytanie, na którem opiera się cała ideologja narodowa, to zagadnienie istoty narodu. Odpowiedzi na to pytanie dostarczają fragmenty z Erazma Majewskiego, Zygmunta Wasilewskiego, i Romana Dmowskiego. Naród jest w świetle poglądów wymienionych autorów pewną całoś-

[1]) Bogdan Suchodolski: „Ideały kultury, a prądy społeczne“. Warszawa 1933.

cią organiczną, będącą nie tylko łączną sumą jednostek o wspólnym języku, terytorjum, jednostek jednolitych pod względem etnicznym, lecz — przedewszystkiem kolektywną całością, ciągłą i trwałą, opierającą swe wielowiekowe istnienie nie na jednem tylko pokoleniu, lecz na szeregu idących po sobie pokoleń, mających wspólne tradycje, wspólną przeszłość, pokrewne oblicze kulturalne, wspólne warunki polityczne i ekonomiczne, oraz wspólne cele. O tak pojętym narodzie R. Dmowski pisze w sposób następujący: „Ta etyka (narodowa) wskazuje jako źródło i cel — naród, nietylko dzisiejszy, żyjący w chwili obecnej na swem terytorjum, ale naród cały w czasie, ze wszystkimi, co po nas przyjdą“ (s. 298 — 299). Poczucie ciągłości trwania, stałości celów bytu narodowego i wspólnej przeszłości nabiera nieraz charakteru historjozofji narodowej, jednego z najsilniejszych czynników utrzymania świadomości i organizacji narodowej. Naród nie jest jedynie tylko pojęciem abstrakcyjnem, sztucznie utworzonem, jakiem jest przeciwstawiane mu często pojęcie ludzkości. Nie potrzeba więc, w sposób djalektyczny, uzasadniać jego istnienia, dość jest bowiem stwierdzić, że istnieje naród polski, podobnie jak naród francuski, niemiecki, włoski. Fakt istnienia społeczeństw, przez niektórych nie uważanych za narody (Ameryka), może być przedmiotem badań socjologów i podlegać ich interpretacji, niemniej nie może w żadnym razie być argumentem przeciwko zasadniczej przesłance nacjonalizmu, istnienia różnych kompleksów społecznych, różniących się między sobą charakterem narodowym.

Każdy naród tworzy swoją cywilizację, różną od cywilizacyj innych narodów. „Normalnie ludzie taką mają cywilizację“—pisze na ten temat Zygmunt Wasilewski—„na jaką zasługuje ich kultura [1]). „Według stawu grobla“. Naród tworzy cywilizację, na jaką go stać; kultura dusz pnie się razem z cywilizacją wgórę mozolnym dorobkiem przy wzajemnem współdziałaniu“. (s. 66). Otóż wydaje się nam, że nietylko poziom cywilizacji narodowej jest w stosunku wprost proporcjonalnym do twórczego wysiłku narodu, lecz że sam charakter psychiczny narodu, będący w dużym stopniu wynikiem jego historycznego rozwoju, jest współczynnikiem decydującym o typie i charakterze cywilizacji narodowej.

Nacjonalizm jako postawa ideologiczna spotyka się z krytyką ze strony katolicyzmu i konserwatyzmu. Zanim zajmiemy się treścią tej krytyki, należy zaznaczyć, że zarówno konserwatyzm jak katolicyzm w stosunku do nacjonalizmu zachowują bardzo pokrewne stanowiska, wychodzą bowiem niemal z identycznych przesłanek. Przecież konserwatyzm, jako stanowisko, teoretyczne i ideologiczne, ma podbudowę doktrynalną, dającą się sprowadzić do katolickiego poglądu na świat. Fragment dzieła Stanisława Estreichera (s. 150) poucza nas o tem w sposób następujący: „Pozytywna strona ideologji konserwatywnej wyrabiała się przez cały ciąg wieku XIX... Jądrem jej jest przekonanie, że społeczeństwa ludzkie są tworem najwyższej woli, światem rządzącej, a ich celem jest cel metafizyczny, od świadomości intelektualnej jednostek niezależny... Społeczeństwo, mające cel bytu metafizyczny, do którego zbliża się pracą żywych i zmarłych, dzisiejszych i przed wiekami bytujących pokoleń, nie jest też wspólnotą jednego tylko pokolenia, lecz jest całością poprzez wieki trwającą“. W zacytowanych słowach uzewnętrznia się cały eklektyzm ideologji konserwatywnej. Przedstawia się ona bowiem, na podstawie wywodów Estreichera, jako połączenie najbardziej ortodoksyjnego stanowiska katolickiego i przesłanek nacjonalizmu. Przecie pierwsza część zacytowanego fragmentu jest niczem innem, jak sformułowaniem podstawowych orzeczeń katechizmowych: istnienia Boga, twórcy wszechświata i człowieka, Opatrzności i celu człowieka. Druga zaś część pokrywa się całkowicie z nacjonalistyczną koncepcją narodu, ponieważ to, co autor nazywa społeczeństwem, można zrozumieć tylko jako naród.

Konserwatyzm stara się jednakowoż przeciwstawić się nacjonalizmowi, imputując mu ekskluzywizm, nienawiść w stosunku do innych narodów i uświęcenie bezwzględnych, nieliczących się z żadnemi normami moralnemi, metod działania: „Idea narodowości“ — pisze w dalszym ciągu cytowany autor, (s. 154) — „jako będąca również jednem z najsilniejszych spoideł bytu społecznego, jest wartością dla konserwatywnej doktryny nader wysoką. Naród jest to przecież rozszerzona przez rozrost lub przez asymilację rodzina. Ale obcym jest większości przynajmniej konserwatystów nacjonalizm, to jest uznanie potęgi narodu za cel sam w sobie, uzasadniający „święty egoizm“ poszczególnych narodów i wzajemną między sobą nienawiść. Konserwatyzm nie powinien uznawać nacjonalizmu za najwyższe dobro, za cel, uświęcający nie etyczne środki polityczne, tak samo jak nie uznaje omnipotencji państwa“. Nie są to zbyt konsekwentne słowa, gdyż konserwatyzm uznaćby mógł nacjonalizm, podobnie jak w pewnych konjunkturach uznaje zasadę omnipotencji państwa i koncepcję społeczeństwa ogromnie różną od tej, którą nam wykłada cytowany teoretyk konserwatyzmu. Nie o to jednak chodzi, lecz o podkreślenie, że nacjonalizm bynajmniej nie pociąga za sobą nienawiści do innych narodów, przeciwnie, jego zasadniczą przesłanką jest stwierdzenie istnienia wielu narodów o różnej strukturze psychicznej i organizacji społecznej, a stwierdzenie to prowadzi do przyjęcia postulatu, że każdy naród ma pełne prawa do własnego rozwoju kulturalnego i do zachowywania swej odrębności narodowej. Powtóre, nacjonalizm nie zakłada bynajmniej usprawiedliwienia, gwoli interesu narodowego, metod nieetycznych, jednakowoż traktując sprawy związane z kierowaniem i obroną bytu narodowego jako zagadnienia przedewszystkiem polityczne, stwierdza, że etyka społeczna ma inne normy, niż etyka jednostkowa, podobnie jak psychika i struktura społeczna jest różna od struktury psychicznej jednostki. Stanowisko nacjonalizmu w tej sprawie jest stanowiskiem praktycystycznem, nie zaś wytworzonem na drodze abstrakcyjnej spekulacji myślowej, stąd jest bardziej zbliżone do rzeczywistości i daje dzięki temu możność uniknięcia nieraz drażliwych i bolesnych konfliktów między wzniosłą zasadą, a sprzeczną z nią praktyką.

Ze stanowiska katolickiego, w imię zasad moralnych, atakuje nacjonalizm ks. Jan Rostworowski T. J. Rozważania tego autora, różne znacznie od

[1]) Autor cytowanego fragmentu rozróżnia pojęcia „kultura“ i „cywilizacja“: „...ustalmy sobie, że wyrazu „kultura“ (uprawa) bez bliższego określenia używać będziemy do oznaczenia zdobyczy, osiągniętych uprawą w dziedzinie ducha jednostek, cywilizacją zaś nazywać będziemy to, co ten duch stworzył nazewnątrz“. (s. 63).

analogicznych rozważań dominikanina O. Jacka Woronieckiego, również uwzględnionego przez dr. Suchodolskiego, nie mają jednak charakteru oficjalnego w tej sprawie stanowiska Kościoła. Kościół bowiem, mimo kilkakrotnych konfliktów z nacjonalizmem, jeszcze nie wypowiedział się w sposób wyczerpujący i wszechstronny w sprawie tego zagadnienia. Trzeba bowiem zauważyć, że nacjonalizm, podobnie jak tyle innych prądów społecznych, przechodził w swym rozwoju przez różne fazy, w których zawierał nie zawsze szczęśliwe, choć może wówczas niezbędne, sojusze i łączyć się mógł z różnemi kierunkami politycznemi; w tem też, a nie w założeniach nacjonalizmu widziećby należało właściwą przyczyną konfliktów z Kościołem, szczególnie gdy chodzi o XIX wiek. Teoretykom nacjonalizmu nie jest jednak obcy fakt, ile narody europejskie zawdzięczają Kościołowi, nietylko jako wychowawcy, lecz jako czynnikowi decydującemu o kierunku formacji struktury społeczeństw europejskich i o utworzeniu się w ten sposób w Europie organizmów narodowych. Czy zatem katolicyzm i nacjonalizm są to stanowiska dające się pogodzić, na ten temat da się już dużo powiedzieć w sensie twierdzącym, a to nie tylko na podstawie abstrakcyjnych rozważań, lecz przedewszystkiem na podstawie doświadczenia. Trzeba się zasadniczo pogodzić z nacjonalizmem, jako z faktem i symptomem tego głębokiego procesu, który odbywa się dziś w łonie społeczeństw już nawet nie tylko europejskich. Rozważania ks. Marjana Morawskiego na temat obowiązku i prawa są zasadniczo zbieżne z tem, co teoretycy ideologji nacjonalistycznej na ten temat sądzą. Przecie wszystkim nacjonalistom wspólne jest przekonanie, że żadna konstytucja, żadne prawodawstwo, najsprawniejsza administracja państwowa nie będą gwarantować narodowi rzeczywistych korzyści, jeżeli te zewnętrzne formy egzystencji społecznej nie oprą się na uprzedniem wychowaniu narodu i na jego wewnętrznej organizacji moralnej.

Argumentacja krytyczna przeciwko nacjonalizmowi, zawarta we fragmencie książki ks. Rostworowskiego, obraca się naokoło następujących zagadnień: 1) narodu jako dobra najwyższego, 2) egoizmu narodowego, 3) zasady *suum cuique*, jako zasady sprawiedliwości. Rozważania te zdają się jednak zawierać pewne nieporozumienie. Nie jest bowiem dla stanowiska nacjonalistycznego istotne, co nazwiemy dobrem najwyższem. Najwyższe dobro bowiem, jak się zdaje, może być celem dążenia poszczególnych jednostek, nie zaś zbiorowisk ludzkich, a że jedno jest, w myśl nauki chrześcijańskiej, to dobro, o tem nas wyraźnie poucza św. Tomasz z Akwinu. Jeżeliby nawet jednostka lub grupa uświadomiły sobie jako bliższy, inny cel, to i w tym wypadku, z punktu widzenia heterogenji celów, mieszczącej się już w ramach finalizmu moralnego filozofji tomistycznej, sprawa byłaby zrozumiała i moralnie usprawiedliwiona, aczkolwiek nie mogłaby stanowić normy powszechnie obowiązującej. O egoizmie narodowym była już wyżej mowa, pomijamy więc ten punkt, zatrzymamy się natomiast na punkcie trzecim, zwracając uprzednio uwagę na przesłankę wypowiedzianego tam twierdzenia. Pisze mianowicie ks. Rostworowski m. in. zdanie następujące: „zanim się jest Polakiem, czy Francuzem, czy Niemcem, jest się przedewszystkiem i z samych głębin swej istoty człowiekiem" (s. 311).

Otóż całe nieporozumienie tkwi w danym razie w tem, że nie znamy takich ludzi, którzyby się urodzili w nieokreślonej szerokości geograficznej i którzyby mieli rodziców, nie związanych z określoną grupą społeczną i narodową. Przeciwnie, każdy człowiek, przychodzący na świat, staje się ogniwem całego układu warunków społecznych, w których ma przebywać; człowiek zatem, przychodzący na świat w Polsce z rodziców Polaków, jest w tym samym stopniu człowiekiem, co Polakiem. Człowieczeństwo i ludzkość, jak wyżej nadmieniliśmy, to nie są żadne pojęcia nadrzędne w stosunku do pojęcia narodu, uważamy je bowiem za sztuczne i abstrakcyjne konstrukcje, które uważaćby można za pojęcia graniczne i w gruncie rzeczy — bezprzedmiotowe. Oparta zaś na takiej przesłance zasada *suum cuique* nie jest żadną normą, dającą się w konkretnych wypadkach stosować. Możnaby na ten temat obszerniej dyskutować, ograniczymy się tu jednak tylko do rzucenia pytania, czy rzeczywiście broniona przez O. Rostworowskiego zasada *suum cuique* daje się uznać jako ogólna norma sprawiedliwości i czy w głębi nie zawiera tej samej trudności, którą autor podniósł w związku z zagadnieniem egoizmu narodowego, mianowicie *right or wrong my country*.

Wreszcie zwrócić należy uwagę na zagadnienie ludu i na fragment Stanisława Witkiewicza temu tematowi poświęcony. Zagadnienie ludu w ostatnich latach było zaledwie fragmentarycznie uwzględniane, dziś zaś na nie należy położyć nacisk kapitalny. Lud polski bowiem jest integralną częścią polskiego narodu, jest w nim niewątpliwie składnikiem rasowo najczystszym i potencjalnie najbardziej twórczym. Przyszłość narodu, jego wewnętrzny charakter, jego odrębność obyczajowo-kulturalna, jego moc — zależeć będzie od warunków rozwoju polskiego ludu. Chłop polski winien być przedmiotem zainteresowania nie tylko etnografów i agitatorów wyborczych, jest on bowiem niezmiernie ważnym elementem w naszem życiu ekonomicznem; stąd jego interesy ekonomiczne i kulturalne winny być brane w należytym zakresie pod uwagę, a warunki jego rozwoju winny stać się jednym z najważniejszych punktów programu narodowego. „Lud składają ludzie" — pisze Stanisław Witkiewicz (s. 418-419),—„zupełnie tak samo różni między sobą indywidualnie, jak we wszystkich innych klasach społecznych. To, co stanowi odrębność ludowego życia, to są, poza warunkami ekonomicznemi, pewne zewnętrzne normy stosunków, pewne formy obyczajowej kultury, pewne pojęcia umysłowe — które się przeciwstawiają podobnym zewnętrznym warunkom, określającym odrębność innych klas społeczeństwa. Dusza człowieka z ludu jest w gruncie identycznie ta sama, jak dusza człowieka z arystokracji lub mieszczaństwa, o ile ono jest tego samego rasowego pochodzenia". Słowa te pochodzą od człowieka, znającego dobrze nasz lud i jego potrzeby. Potwierdzają one wyżej wypowiedziane przekonanie, że lud potrafi zasilić wszystkie dziedziny naszego życia społecznego i kulturalnego, stając się też w ten sposób przeciwwagą w stosunku do usiłowań żydów do odgrywania głównej roli w wielu dziedzinach naszego życia ekonomicznego, zaś jego siły moralne traktować można jako surowiec przyszłej cywilizacji narodowej.

MOJMIR

ADAM MICKIEWICZ JAKO HISTORYK

UKAZAŁ się — jak już donosiliśmy — nowy tom „Dzieł" Adama Mickiewicza w wydaniu sejmowem. Jest to tomu VI część druga, zawierająca pisma prozaiczne polskie. Z 605 stron tego tomu druga połowa mieści to, co Mickiewicz pisał (po polsku) na tematy historyczne. Oczywiście niema tutaj wykładów, które wyjdą osobno. Pierwszą część tomu opracował prof. St. Pigoń (są tu „Księgi narodu i pielgrzymstwa", oraz pisma polityczne z l. 1832-33), drugą zaś część opracował i komentarzem opatrzył znakomity historyk, prof. Uniw. Poznańskiego, Kazimierz Tymieniecki. Pierwszy raz spotykamy się tutaj z fachową opinją o pismach historycznych wielkiego poety; ponieważ zaś szeroka publiczność ze wszystkich dzieł Mickiewicza bodaj najmniej miała sposobności z tym działem się zaznajomić, podajemy poniżej streszczenie wstępu, skreślonego przez prof. Tymienieckiego. Chcielibyśmy w ten sposób przyczynić się do spopularyzowania znakomitego wydawnictwa i zasługi uczonych, którzy je opracowują.

Pisma historyczne Adama Mickiewicza mają charakter jedynie fragmentaryczny. Zamiar napisania historji nigdy w całości nie został przez Adama Mickiewicza wykonany. Pozostawione przezeń fragmenty nie są jednak bez znaczenia. Pozwalają nam bowiem wniknąć w poglądy wieszcza na historję, oraz na jej znaczenie dla narodu.

W rozwoju twórczości Mickiewicza historja odgrywała już w pierwszym okresie rolę przedewszystkiem pomocniczą, dostarczając mu tematów do opracowania poetyckiego. Znaczne oczytanie historyczne poety poznajemy przedewszystkiem z przypisów do „Grażyny". Z tego samego zasobu wiadomości historycznych czerpał Mickiewicz na wygnaniu, pisząc „Konrada Wallenroda". Przez czas pewien głównym jego celem staje się dramat historyczny. W historji polskiej odnajduje „dramatyczność psychiczną". Punkt widzenia pozostał nadal literacki. Stosunek swój do przeszłości mógłby określić Mickiewicz słowami Schillera, dla którego była ona „magazynem fantazji poetyckiej". Stopniowo jednak przygotowywała się zmiana, której następstwem dopiero było zajęcie się Mickiewicza pracami historycznemi. Źródłem historycznych trudów poety były najpierw oddawna w nim nurtujące zainteresowania historjozoficzne, a następnie były te okoliczności, w jakich znajdowała się emigracja polska po upadku powstania listopadowego.

Poglądy historjozoficzne Mickiewicza poczęły się kształtować jeszcze w czasach studjów wileńskich, pod wpływem przychodzących z Zachodu haseł wolności, równości i braterstwa, w atmosferze grona Filomatów, którzy pragnęli kształceniem się „wskrzeszać narodowość". Silnie oddziaływały jednocześnie na młodzież pisma i wykłady Lelewela. W wierszu „Do J. Lelewela" Mickiewicz pragnął „uczone myśleń Twoich naśladować loty". Związek niektórych wypowiedzianych tutaj myśli z poglądami poety w okresie powstania pism historycznych, a także prelekcyj paryskich, da się już bezwątpienia ustalić. Charakterystyczną cechą tych koncepcyj jest ich bliski związek z rzeczywistością polityczną.

Narazie przecież poeta nie miał dać jeszcze pełniejszego wyrazu swym poglądom. W czasie pobytu na wygnaniu w Rosji do wrażliwej duszy poety przemówiła najsilniej rzeczywistość rosyjska. Ten właśnie obraz państwa carów, którego syntezę poetycką dał nam później w „Ustępie" III cz. „Dziadów", zdawał się być najlepszem potwierdzeniem jego dotychczasowych poglądów historjozoficznych. Zwrot bezpośrednio ku przeszłości możemy obserwować dopiero po wyjeździe na zachód, mianowicie w czasie pobytu w Rzymie, jak tego dowodzi ówczesna lektura historyczna, a również wzmianki w listach poety. Wśród natłoku uczuć i myśli, zrodzonych z wrażeń rzymskich, i wobec niedawnych wspomnień z Rosji, poeta biegnie myślą ku Polsce, jakgdyby szukał dla niej miejsca wśród potęg minionych i obecnych. Nie określone postaci bohaterów nęcą go już obecnie ku sobie, lecz większy zespół faktów historycznych, w których jeżeli odnajdzie prawdziwą dramatyczność, to już tylko dramatyczność losów całego narodu. Jeżeli smutna polska rzeczywistość zwracała myśli poety ku przeszłości, to smutniejsze jeszcze wypadki, które wkrótce miały nadejść, związały go ponownie z teraźniejszością, oraz wytknęły mu nowe cele dla jego twórczości poetyckiej.

W okresie najwyższej swej twórczości, od trzeciej części „Dziadów" do „Pana Tadeusza", nie dziw, że Mickiewicz zapomniał zupełne o swych planach zajęcia się historją Polski. Mimoi to przecież zagadnienia historjozoficzne nie przestały go interesować. Do myśli o przeszłości wraca przedewszystkiem w „Księgach narodu polskiego". Myśli, które zdawna już nurtowały w duszy poety, znalazły obecnie swój pełny wyraz. Antytezie despotyzmu rzymskiego czy rosyjskiego przeciwstawiona została teza wolności chrześcijańskiej i polskiej. W przeszłości polskiej odnajdywał poeta ideję kierowniczą. Groźną zagadkę teraźniejszości pragnął przeniknąć, rozpatrując ją w perspektywie wieków. Czynił to najpierw swą intuicją twórczą, następnie jednak zapragnął znaleźć jej sprawdziany w mozolnem zagłębianiu się w ślady przeszłości, czyli źródła historyczne.

Z tej chęci wynikło zwrócenie się Mickiewicza do studjów nad historją Polski. Szedł on znów ku niej nie w poszukiwaniu wzmacniającego pokarmu dla swej fantazji artystycznej, lecz w religijnem przejęciu się największym z bólów żyjącego pokolenia. Twórczość poetycka Mickiewicza dobiegała w tym czasie do końca, prawdopodobnie nie z wyczerpania wewnętrznego, lecz z triumfu życia nad sztuką. O zagłębianiu się poety w kroniki polskie dowiadujemy się już w r. 1835 z listu do Odyńca z dn. 29 września. Celem poety jest napisanie „krótkiej Historji polskiej". W pracy tej napotyka jednak trudności, których może nie przewidywał. Na każdym kroku spotykamy u Mickiewicza tę walkę, to borykanie się, jak trafnie wyraża się J. Kallenbach, myśli organizującej z nawałem faktów dziejowych, które jest widoczne z kart rozpoczętej historji. We fragmentach historycznych myśl syntetyzująca nie zawsze zdoła się już rozwinąć. Niejednokrotnie są one tylko zestawieniami zdarzeń historycznych, które czekały jeszcze ostatecznego opracowania. Stąd też płynie nierówna war-

tość poszczególnych ustępów i nierówny stopień zainteresowania, jakie w nas zbudzić mogą. Nierówność stylu wynika również z częstych przerw w twórczości. W ten sposób powstały „Pierwsze wieki historji polskiej“ i to w latach, jak należy przypuszczać, między 1836 — 1837. Wielkie zainteresowanie pracą poety nad historją Polski okazywali mu współcześni. Niewątpliwie Mickiewicz oddziaływać musiał na otoczenie przedewszystkiem swemi pojęciami historjozoficznemi, jednakowoż pragnął on je oprzeć na poznawanych faktach historycznych. Mickiewicz, zwróciwszy się ku historji pod wpływem tych samych natchnień, które zrodziły „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“, miał, w pewnym przynajmniej momencie, szczególniej na uwadze młodzież polską, lecz przez nią widział niewątpliwie cały naród, któremu, jak sądził, potrafi odkryć prawdę dziejową i sprostować to, co było dotychczas w historji przedstawione fałszywie.

W pracy swej po wskazówki Mickiewicz sięgnął przedewszystkiem do Lelewela, jako dawnego swego mistrza w historji. Wiele też zawdzięczał Naruszewiczowi, J. Potockiemu i innym. W przeszłości pragnął odróżnić prawdę od fałszu, jednakże wychodząc z założeń przedewszystkiem politycznych i historjozoficznych. Ale obok tego znajdziemy u Mickiewicza również zainteresowanie się faktem konkretnym w historji. W poglądach na to, „co było w środkach przedsięwziętych prawdziwie narodowe, a co obce i niewłaściwe”, znajdujemy wpływ współczesnej historjografji romantycznej, przenikniętej dogmatycznym poglądem na narodowość, jako nie ulegającą zmianom w swych zasadniczych cechach. Zdolność obserwowania całości dziejów jest przecież charakterystyczną dla Mickiewicza.

Nietylko jednak wpływ historjografji romantycznej znajdziemy u Mickiewicza jako historyka. Przeszłością swoją z czasów wileńskich był on zbyt silnie związany z wpływami epoki oświecenia, ażeby im nie ulec. Wpływ ten był nawet większy, aniżeli możnaby się spodziewać po największym romantyku polskim. Łączność Mickiewicza z historjografją romantyczną ograniczała się właściwie do jednej, zresztą płodnej w następstwa doktryny. W zakresie doktryn historjografja romantyczna była tylko częściową reakcją przeciw historjografji oświecenia, a obok tego wykazać się może rozwinięciem tych samych dążeń, zmierzających ku generalizowaniu faktów indywidualnych; nie ulega też wątpliwości, że bez pism Woltera, Monteskjusza i Russa nie powstałaby romantyczna teorja idej. Najbardziej widoczne różnice pomiędzy historjografjami: romantyczną i wieku oświecenia, polegały natomiast na stylu pisarzy obu epok. Zaważył w tym wypadku wpływ literacki Walter-Scotta. Wolny jest natomiast od tego wpływu historyk Mickiewicz. Było to konsekwencją jego stanowiska wobec historji, do której pociągały go nie względy estetyczne, nie fantazja twórcza, lecz wyłącznie poszukiwanie prawdy, którąby miała doniosłe znaczenie dla teraźniejszości. Nie od zajęć literackich, lecz od polityki, przesiąkniętej religją i filozofją, Mickiewicz zwracał się do zagadnień dziejowych. Historja, która wychodziła z pod jego pióra, lub którą wplatał później w swe prelekcje paryskie, bardziej aniżeli z całą jego twórczością poetycką łączyła się z jego życiem, lub też z utworami najbardziej „okolicznościowemi“, to znaczy związanemi najbardziej z troskami i nadziejami emigracyjnemi, jak „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“. Nie znajdziemy też u Mickiewicza śladu dążenia do odtworzenia „lokalnego kolorytu“ w historji. Zamiast rozlewności literackiej napotykamy kondensację i skłonność do generalizowania, zamiast barwności i bogactwa szczegółów, ostry ale wyraźny kontur. Cechy te najpełniej zresztą wystąpią nie w ułamkowych fragmentach historycznych, lecz przedewszystkiem w Prelekcjach paryskich. Pozornie też tylko łączy Mickiewicza z historykami epoki romantycznej szczególne zamiłowanie do średniowiecza. Fakt, że jego fragmenty historyczne prawie wyłącznie odnoszą się do wieków średnich, wynika przedewszystkiem z niedokończenia pracy. W Prelekcjach paryskich natomiast złoży Mickiewicz dowody, że zagadnienia dziejów nowszych wcale nie były mu obce. Z tematów ściśle średniowiecznych najgłębiej, zdaje się, poruszyła jego umysł sprawa wpływu chrześcijaństwa na społeczeństwo słowiańskie.

W zastosowaniu do dziejów Polski przeprowadza Mickiewicz konsekwentnie swą zasadniczą myśl o postępie wewnętrznym. Społeczne i państwowe organizowanie się narodu zależało od siły moralnej, która w nim się znajdowała. W rozwoju społeczeństwa nie dopuszczał przecież innych zmian, jak tylko katastrofalne. Dlatego też wytłumaczenie genezy państwa i społeczeństwa polskiego sprowadzało się u niego do wynalezienia najbardziej prawdopodobnych poszlak, skąd przybyć mógł najazd zewnętrzny. Państwo, ażeby stać się prawdziwie historycznem indywiduum, musi mieć jednak swoje powołanie i swój cel życia. Punktem wyjścia dla Mickiewicza są często legendy, w tym wypadku legenda o ślepocie Mieszka I. W przyjęciu religji objawionej Polska znajduje swe przyszłe zadanie. Celem jej będzie obrona chrześcijaństwa zachodniego przed barbarzyństwem wschodniem. Wartości przedewszystkiem duchowe podnosi Mickiewicz i w dalszym toku swego opowiadania historji polskiej.

W pomysłach metodologicznych Mickiewicza uderzają nieraz myśli śmiałe i trafne, ale wszystko to przenika pewne tchnienie mistycyzmu.

Historyk, jak go pojmował Mickiewicz, musi głęboko wżyć się w ducha całego narodu: „jako duch, wykarmiony duchem całego narodu, rodzi się już ze skupioną myślą jego i z światłem ponad jego głowami“, i „taki człowiek, co jest łańcuchem przeszłości z przyszłością, jest zarazem twórcą nowego dzieła dla tej ostatniej, taki... może nam przedstawić rzeczywiście historję narodu lub narodów“.

Czy takim jednakże stał się nam Mickiewicz? Odpowiedzmy jego własnemi słowami, wypowiedzianemi na posiedzeniu Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu w dniu 3 maja r. 1842: „Rozprawialiśmy wiele o historji, niekiedy mieliśmy przeczucie. Nie nazywajcie mnie krytykiem, ale wieszczem“.

M. N.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego Redakcja „Myśli Narodowej“ składa czytelnikom swoim życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!

NA WIDOWNI

Rzecz o zmartwychwstaniu, o pokonywaniu śmierci przez miłość, o tragiczności dziejów i małości czasów, o wielkiej sztuce i małej.

KIEDY piszę te słowa, wiosna się zapowiada w ogrodach pęcznieniem gałązek. Kto już wiele wiosen widział, nie bez melancholji wczuwa się w radość dzieci, uganiających za piłką. Widzi on jednocześnie ławki, zajęte od rana przez ludzi bez roboty, radujących się swoim smutkiem i głodem bezpłatnemu słońcu. Dzieci tego nie widzą...

Weźmy jednak o parę tonów wyżej. Wiosna mobilizuje życie w przyrodzie i w duszach ludzkich. Dzieje się wielkie misterjum dramatyczne, któremu człowiek wykrada tajemnicę wysiłkiem całej intuicji świata, jaka mu dana w religji, poezji, w filozofji. Klucz wszakże tajemnicy w ręku Boskiem.

Żeby to misterjum lepiej widzieć, człowiek wznieść się musi na wyżynę, której na imię (od Kasprowicza) wzgórze śmierci. Z tej przełęczy widać na obie strony światy, na które duch się rozszerza w poszukiwaniu wieczystej prawdy. Wszystkie drogi na to wzgórze prowadzą, a wszystkie wiodą do poznania przez rozpięcie. Najwyższy to punkt w pasmie wyżyn życia moralnego, po którem błąka się Dusza, wygnana z Raju.

Poeta Kasprowicz, wizjoner tego świata moralnego, podsłuchał rozmowę Duszy z Lucyferem, prowadzoną na Golgocie w dniu Krzyżowania Boga Miłości. Dusza, w jego pętach więziona, żali się na opuszczenie w chwili, gdy nią miota lęk, będący walką między tęsknotą do tamtego, szerszego świata i przywiązaniem do nizin:

— Byłem z Nim — odpowiada szatan. — W ciemnicy, w którą wtrącono tysiąclecia.

— Z kimże?

— Z tym, co ma zginąć na tem wzgórzu... Myśli, że świat wybawi od lęku. Demonem zbrodni mnie nazwał, siebie synem Bożym... Mówił, że moją wydrze mi kochankę, mą lubą, drogą, moją wierną Duszę... przez śmierć ją wydrze...

— Nigdy, nigdy.

— Duszo, czy wierzysz we mnie?

— Wierzę.

— Słuchaj. Do boju ze mną stanął znowu Tamten — który mnie kazał aniołowi swemu wypędzić z Raju...

— A mnie zamknął wrota swojego nieba, gdy świadom swej siły nie chciałem sługą być u Jego tronu, a tylko równy panować przy równym...

I tamten gniewny, że mu świat wydarłem, wszczął ze mną walkę na nowo. Obudził jednego z dobrych i rzekł: Synu Boży umrzyj, byś zbawił Duszę, którą szatan więzi przy sobie.

Na szczyt olbrzymi wziąłem Jego ducha. Spojrzyj — tak rzekę — wszystkie te królestwa rzucę-ć pod nogi, wszystkie te bogactwa, które są matką i ojcem rozkoszy, tylko się ukorz przedemną, ulegnij.

— Uległ? czy uległ? Powiedz Lucyferze, czy On mocniejszy od ciebie?

— Idzie umierać... Patrzaj.

— W Ogrodzie Oliwnym prosił Tamtego, ażeby mu odjął kielich goryczy, ale potem, cichy, wypił go do dna.

— Kielicha rozkoszy z rąk twych nie przyjął? On jeden, on jeden... i idzie konać cichy i spokojny, idzie umierać, aby świat wybawić od tego lęku, który powstał z grzechu. Ty lękiem więzisz przy sobie mnie, Duszę... W rozkoszy z tobą lęk tylko przycicha, nie ginie...

Rozmowę zagłusza chór nierządnic i wrzask żydów.

— — — — — — — — — — — — — —

O jakiejże miłości śpiewały nierządnice na wzgórzu śmierci? Jakże ułamkowa jest mowa ludzka, gdy ten sam wyraz oznacza rzeczy dwu różnych światów. Śpiewały one o tej miłości, która — że posłużę się przykładem z pod ręki — jest głównym motywem dzisiejszej literatury materjalistycznej. Wielkością Kasprowicza będzie po wieki to, że przebył w duszy swojej i w poezji utrwalił proces przemiany człowieka fizycznego na twór moralny, który buduje świat w boską stratosferę. Poezja jego była zjawiskiem jakiejś syntezy religijno-poetyckiej, nie grą wyobraźni, lecz głęboką praktyką. W innym utworze (*L'amore desperato*) spowiada się z tego, jaką on walkę przeżywał w sobie, jaką w nim walkę toczyły te dwa rodzaje miłości. Związek z umiłowaną kobietą „stał się walką, albowiem, przemienion w duszy i sercu, rozwinąłem sztandar, na którym krwawy widniał napis: ciało!" (Mówiąc nawiasem, było to w czasach młodzieńczych, gdy się dostał pod wpływ materjalizmu Marxowskiego). Wtedy poczuł, że konsekwentnie burzyć musi budowę całej cywilizacji:

Obalać dawny porządek, stawiając
Na miejscu świątnic o gotyckich oknach,
Wzniesionych z uczuć, strzelających w niebo, —
Przybytek szczęścia, w którego podwoje
Wkraczały zmysły, nagie i z rumieńcem
Na świeżych licach... I rzekłem do ludzi:
„Skrzydła Ikarów, posklejane woskiem,
Rzućcie od siebie"...

Zdawało się, że Szatan zwyciężył Duszę młodego poety i ściągnął ją ze wzgórza w ciaśniejszy horyzont, tymczasem odezwały się w niej tęsknoty do szerszego świata, wyhodowane w kulturze religijnej. Potęgi tych ideałów — wyznaje poeta — „nie umiałem stłumić. Z pod popieliska spalonej katedry jęły podnosić swe głowy, złorzecząc nowym idolom... I wszczął się bój straszny, w którym me siły słabły coraz bardziej"...

Zmieniały się postacie dramatu, ale schemat tej walki pozostaje ten sam w całej twórczości Kasprowicza. Przypomnijmy walkę szatana z aniołem w „Marchołcie". Poeta odbudował w sobie „spaloną katedrę" i u wrót jej, jako św. Franciszek z Assyżu, wznosił hymn na cześć innej Miłości. Trudno nie przytoczyć przynajmniej drobnego urywka tej pieśni, tak dobrze odpowiadającej obecnemu świętu:

Serafin stoi przy mnie
i patrzy jej [siostry Klary] oczyma
i rodzi się miłość
i świat się obsypuje kwiatem i zielenią!
O nućcie braciszkowie i ty siostro pszczółko,
albowiem rodzi się Miłość
i dźwięk płynie po ziemi, nigdy nie słyszany,
gdy Życie było li Ciałem...
Albowiem Miłość się rodzi
i pokolenia idą w imię Ducha
do walki z Przemocą i Zdradą.
A w bohaterstwo okuta ich pierś —
we wielkiej idą procesji,
w śmiałym szeregu,
a Czystość wieńczy im skroń,
a hasło: Zbawienie przez Miłość!
Raduje się moje serce,
raduje się wielką radością,
żeś ręce mi przekłuł i nogi,
że krew mi z boku ciecze,
że mogę patrzeć w Krzyż,
że mogę cierpieć Cierpieniem,
z którego rodzi się Miłość.

Pragnę temi przytoczeniami uprzytomnić rolę wielkiej sztuki, jako interpretatorki pojęcia Miłości. Nie jest to średniowiecze, jeśli idzie o Kasprowicza; to poeta nowożytny, przez którego przemawia z głębi piersi ludowej cywilizacja polska. Otwierał on, w zawody idąc z nauką Kościoła i z filozofją, bramy wieczności, aby uczynić przestwór dla rozrostu człowieka.

— — — — — — — — — — — — — —

W wiosenne święto Zmartwychwstania taka interpretacja Miłości nasuwa się pod próg świadomości każdej zdrowej duszy. Rytmicznie wraca co roku ten nastrój uroczysty i rozpamiętywanie, czyniąc z tego święta akt twórczy w życiu cywilizacji. Świat się modli i tworzy poezję i to jest w przyrodzeniu ducha; wielka sztuka jest tej modlitwy i poezji wyrazem, aktem uświadomień. Dlatego wielkość sztuki była zawsze i będzie związana z potrzebą ludzką traktowania Duszy i Miłości w sensie rozszerzającym, nie zaś zwężającym do zakresu życia zmysłów.

Walka o panowanie między duchem a materją przenosi się z jednostek na prądy, panujące w twórczości duchowej. Obecnie mamy czasy minimalizmu duchowego. Niema takiego dnia, kiedyby duch nie był krzyżowany, ale są okresy, kiedy się ducha wiedzie na zatracenie rzekomo w imię dobra kultury, kiedy się na ten cel zyskuje pieczęć oficjalną Piłatów.

Dusza polska jest dzisiaj w literaturze krzyżowana przez żydów.

Z maksymalizmem ducha w literaturze walczą przedewszystkiem żydzi, mający swoich tłumaczów pisma i mędrców-faryzeuszów, swoje sanhedryny. „Wiadomości Literackie“, reklamowane jako organ czołowy literatury polskiej i z oficjalnego mandatu szerzące propagandę naszej literatury zagranicą, uprawiają planową akcję rewolucyjną w celu zdetronizowania Miłości i „odbronzowienia“ jej apostołów. To, o czem śpiewały nierządnice na Golgocie u Kasprowicza, stało się tutaj przedmiotem propagandy, połączonej oczywiście z reformowaniem odpowiednich pojęć religijnych. Widocznie „duch czasu“ gwarantuje bezkarność, robi się to bowiem z cynizmem, który bywał dotąd sekretem domów publicznych. Jedna z publicystek działu seksualnego w tem piśmie — jak się dowiaduję teraz z „Gaz. Warsz.“ — drukuje gdzieś powieść p. t. „Walka z miłością“. Autorka w udzielonym wywiadzie informuje, że celem tego utworu jest pokazanie „fizjologicznej strony miłości bez obsłonek“. Sprawozdawca pisze:

„Nie chcę tutaj cytować tych ordynarnych rozmów, jakie wiodą ze sobą dwie bohaterki powieści, żonglując cnotą, dziewictwem, miłością, jak piłeczkami tenisowemi. I pocóż to wszystko? Słuchajmy: „bo miłość trzeba traktować odważnie, bez fałszywej pruderji“, mówi p. Krzywicka. O jakiejże to miłości mowa? Przecież nie tej, która obraca się w świecie uczuć, nie, ta miłość w pojęciach p. Krzywickiej nie istnieje. Jest tylko pociąg fizyczny i jemu poświęca p. Krzywicka większość kartek w swej książce. Kto zna choćby najmniejszą próbkę jej stylu — ten może sobie łatwo wyobrazić, czem jest „Walka z miłością“. P. Krzywicka, nawet jak na przedstawicielkę swojej rasy, jest wyjątkowo cyniczna“.

Boy-Żeleński przez to, że miał odwagę zorganizować tę akcję na rzecz „zmysłów“ i „odbronzowić“ Mickiewicza, zyskał taką popularność, że mianowano go „mędrcem“ (*sage* — jest taki stopień w lożach masońskich) i mianowano członkiem Akademji literatury. Taż akademja nagrodę państwową przyznała Choromańskiemu za utwory, w których po raz pierwszy ujawniły się u nas metody artystyczne konsekwentnie zastosowanego światopoglądu materjalistycznego, tak, jak go urobiła literatura bolszewicka w Sowietach Pokazany tam jest człowiek minimalny, całkiem bez Duszy, mający tylko zmysły (albo ich brak). Kobieta Choromańskiego nie bierze udziału w rozmowach, jest tylko narzędziem chuci.

— — — — — — — — — — — —

Ponieważ w pustce dusz, jaka się wytwarza w tych warunkach, panować muszą pewne przeciągi, więc snobizm w hymny na cześć materji (nazywanej „rzeczywistością“) wplata słowa miłosne dla Norwida; każdy rad pieczętuje się Norwidem. Jak wiatr w kominie jęczą tradycje bohaterskiego idealizmu w cytatach z Norwida, nieuświadomione, wtrącane do tyrad o „rzeczywistości“, ni przypiął, ni przyłatał. Ileż nieporozumień byłoby w rozmowie Norwida np. z p. Krzywicką, gdyby mówiono o pięknie i o sztuce!

— Kształtem Miłości piękno jest — i tyle,
ile ją człowiek oglądał na świecie
w ogromnym Bogu, albo w sobie — pyle.

Sztuka — mówi Norwid — rodzi się z Miłości. Bo „kto kocha, widzieć chce choć cień obrazu“... Sztuka jest bohaterstwem:

Bo Miłość strachu nie zna i jest śmiała,
Choć wie, że konać musi, jak konała;
Choć wie, że krzyżów za sobą pociąga
Pułk...

Mogą się zmieniać kierunki literackie, nigdy jednak sztuka nie ma prawa się zapierać swojej natury idealistycznej, tak dobrze rozumianej w czasach Mickiewicza i Norwida. Zawsze wymagać będzie od twórców horyzontu owej duszy poszerzonej, nie zwężonej do kręgu zwierzęcego, poszerzonej Miłością i bohaterstwem.

Norwid żył w czasach, kiedy nie dla frazesu, lecz z głębokiego przeświadczenia filozoficznego głosiło się zasadę: „Triumfem dusz wielkich jest zgon bohaterski“ (Gołuchowski). Miłość przezwycięża śmierć, poszerzając człowieka w życie wieczne. Wtedy wiedziano, że głównem zadaniem państwa jest budzenie do życia wielkich charakterów i poczucia tragiczności dziejów.

Artyście i myślicielowi nie może być obce poczucie tragiczności bytu. Bez tego poczucia nie może być mowy ani o wielkiej sztuce, ani o wielkiem życiu. Artysta musi być człowiekiem, który bywa na wzgórzu śmierci. Źle jest wtedy w kulturze ducha, gdy na epokę nie pada cień Krzyża.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

OPINJA NIE OTRZYMUJE od czynników urzędowych żadnych informacyj o polityce zagranicznej państwa. W ciągu roku ostatniego czynniki te przerwały raz wprawdzie swe milczenie, ale tylko na kwadrans. Ze źródeł urzędowych tedy opinja nie dowiaduje się niczego. Nie znaczy to, żeby nie mogła się orjentować w rzeczach ważnych. Nie wie nic o poczynaniach czynników, dzierżących w ręku formalne kierownictwo polityki zagranicznej. Ale zdaje sobie z całą wyrazistością sprawę, jak dalece to kierownictwo z natury rzeczy może być tylko techniczne i formalne. Istnieje ono poto, żeby służyć interesom narodu, a nie jakiejś kapryśnej, gabinetowej „racji stanu“. Wielkie interesy narodu i państwa nie są i nie mogą być sekretem, wiadomym tylko dla rządzących. W tej dziedzinie opinja narodowa przynajmniej tyleż wie, co urzędy, a właściwie znacznie więcej. Wiedzy o zasadniczych linjach polityki nie czerpie się bowiem z korespondencji dyplomatycz-

nej, przeciwnie korespondencja ta iść musi po linjach tej polityki. Są różne centrale, ale prawdziwą centralą polityczną, także przy kształtowaniu polityki zewnętrznej państwa, musi być zawsze światła opinja narodowa. Jest to fakt elementarny i podstawowy, wszystkim znany. Kierownictwo polityki zagranicznej państwa z tej najważniejszej centrali czerpać musi natchnienie, otrzymywać wskazówki, uzyskiwać dla swych czynności aprobatę lub dezaprobatę. Tak jest i w naszych stosunkach, o czem wymownie świadczą etapy najważniejszego w powojennej polskiej polityce zagranicznej przełomu — mianowicie poważnej poprawy w stosunkach polsko-rosyjskich. Wymagano jej i uzasadniono ją, zanim znalazła formalny wyraz w aktach urzędowych, akty te zaś doniosłość swą zawdzięczały przedewszystkiem jednomyślnej aprobacie całej polskiej opinji publicznej, na co kierownictwo urzędowe naszej polityki zagranicznej nie omieszkało się powołać. Warunki tak się złożyły, że nie posiadamy w naszej służbie zagranicznej ludzi, których imiona same przez się byłyby gwarancją wypróbowanych poglądów i określonego kursu. Daremnieby szukać w dyplomacji naszej osób, które były kiedykolwiek przewodnikami i oświecicielami społeczeństwa. W tym stanie rzeczy przewodnictwo w większym niż kiedykolwiek stopniu sprawować musi sama opinja narodowa.

STOSUNKI NASZE Z CZECHAMI popsuły się ostatnio, bez żadnego w tem udziału polskiej opinji publicznej. Część odpowiedzialności za stan rzeczy ponosić muszą jednak wpływowe judeopolskie organy prasy. Artykuł: „Nie tędy droga" w piśmie Sokołowów, Bersonów i Matuszewskich jest przykładem nieodpowiedzialnej psoty, którą opinja narodowa potępić musi bezwzględnie i stanowczo. Niemożliwą jest rzeczą, żeby stosunki polsko-czeskie popsuły się na dobre. Nie można przecież wyobrazić sobie, żeby ostatecznie do absurdu takiego dojść mogło, wbrew zdecydowanej woli narodów, pragnących nie czego innego, jak zbliżenia i współpracy w zaufaniu i przyjaźni. Tembardziej za opłakane uważać należy chwilowe pogorszenie stosunków, wywołane w niemałej mierze przez sztuczną propagandę, fałszującą prawdziwe nastroje polskiego społeczeństwa. Dlatego za tak szkodliwy uznać musieliśmy wspomniany, nietaktowny artykuł w judeopolskiem piśmie, artykuł kompromitujący polską prasę. Gdy chodzi o poważne zagadnienie polityczne i naród tak cywilizowany, jak czeski, to nie należy przypuszczać, że wszystko ułoży się jaknajlepiej, byle do rozmowy wprowadzić ton andrusowski. „Sądzimy, że Czechosłowacja nie jest rządzona do tego stopnia niedołężnie, aby...". Z Polską nie można manewrować, wyjaśnia łamaną polszczyzną „Gazeta Polska": „Jeśli ktokolwiek w dyplomacji czeskiej żywi złudzenia, jakoby przez mówienie czego innego i robienie czego innego — można było z Polską manewrować, to ostrzec go musimy". „Histeryczna heca". „Te piruety"... Obowiązkiem opinji, rozumiejącej powagę sprawy i znaczenie, jakie dobre stosunki polsko-czeskie mają dla obu narodów, obowiązkiem tej opinji jest przedewszystkiem przywołać do porządku nieodpowiedzialną prasę. Zbyt bliskie jest pokrewieństwo cywilizacyjne Polaków i Czechów, zbyt podobne zadania historyczne, żeby stosunki polsko-czeskie mogły być zadrażnione przez czas dłuższy. Ci, co użyciem niestosownego tonu w stosunku do bratniego narodu, przeszkadzają znormalizowaniu się stosunków, politycznie się dyskwalifikują. Judeopolska nie umie taktownie pracować na rzecz porozumienia dwu narodów słowiańskich na Zachodzie.

NAUKA I LITERATURA

„MERKURYUSZ POLSKI"

KAŻDY czytelnik pism codziennych zna obszerne artykuły na temat węża morskiego, widzianego niedawno w jeziorze szkockiem, o nareszcie odkrytym sposobie radykalnego wyleczenia raka, o prywatnem życiu Talleyrand'a, czy Henryka VIII, albo o przeprowadzonej z wynikiem dodatnim operacji Woronowa. Wobec obserwowanego dziś często gwałtownego spadku zainteresowania polityką — przeważnie ze strachu — ta część pisma (jako zupełnie idylliczna i pozbawiona posmaku „brudnej roboty", jakim, według niektórych, trąci polityka) staje się najważniejsza i najchętniej czytana, szczególnie, że jest lekka i nie wymaga większego intelektualnego wysiłku. Niedawno powstało pismo, które zorjentowało się na tyle w sytuacji, że potrafiło zdobyć się na odważny krok odrzucenia zbędnego balastu faktu i rzeczywistości, zapełniając cały numer samą „ostatnią stroną". Jest to „Merkuryusz polski ordynaryjny", założony w r. 1661, a obecnie wznowiony przez pp. J. Babińskiego, J. Moszyńskiego i W. Zambrzyckiego.

Pietyzm wydawców tego czasopisma dla przeszłości jest tak duży, iż postanowili oni zachować poziom pisma z roku 1661, bez względu na to, że kultura przez te parę lat posunęła się nieco naprzód. Z drugiej strony, abstrahując od treści „Merkuryusza", podkreślić należy, że jest on doskonale redagowany, lekkostrawny i często gęsto naprawdę dowcipny. Tematy do dowcipu najłatwiej znaleźć w głupocie ludzkiej i z tego też niewyczerpanego rogu obfitości czerpie pismo obficie. Ma ono charakter wyłącznie negatywny, t. j. polegający na wytykaniu błędów i niedokładności w strukturze świata i niektórych mózgów i przybierający, niestety, czasami wygląd szukania dziury w całem. I tak obok z dużym dowcipem i z jeszcze większą słusznością prowadzonej rubryki sportowej, stosującej właściwą miarę do wielkich wyczynów naszych bohaterów propagandy przez sport i dostarczającej wielu interesujących wiadomości z tej dziedziny, spotykamy artykuły zupełnie w swym krytycyzmie chybione.

Zapomina się często, że fakt człowieczeństwa wielkiego człowieka jest zaszczytem dla innych ludzi, a nie wstydem dla genjusza. Współczesny szał, pomniejszający wielkich ludzi przez t. zw. uczłowieczenie" ich, t. zn. zaglądanie do drobiazgów ich życia domowego, nie ominął niestety redakcji „Merkuryusza". Symptomaty pojawiają się w artykułach o Józefie Conradzie i o Lutrze. Autor może nie zdaje sobie sprawy z niewspółmierności rzeczy gdy usiłuje dowieść, że Luter, sprawca dużego bądź co bądź przewrotu w myśli całego narodu, był zboczeńcem, ot, sobie przygłupkiem, co się objawiało m. in. w jego „chorobliwej nienawiści do żydów". Na tę chorobę cierpi obecnie wielu mądrych ludzi i nie należy uważać jej za rzecz tak bezwzględnie kompromitującą...

A teraz artykuł o Conradzie. W artykule wstępnym do n-ru 1, który ma odgrywać rolę czegoś w rodzaju konferensjerki, piszą tak: „Nigdyśmy nie byli dumni z powodu Conrada, wywindowanego na piedestał przez pewien odłam prasy(?), ale teraz wychodzi na jaw, że Conrad był typem bardzo nieciekawym". W tekście jest wyjątek z książki znanego, ale niepoważanego komunisty amerykańskiego, Uptona Sinclair'a, „demaskujący" Conrada i usiłujący twierdzić, że pisarz ten był rzekomo na pensji towarzystw okrętowych jako „zdecy-

dowany kierownik propagandy fałszywego romantyzmu morskiego". Chodziło mu jakoby o to, żeby wabić opisami cudów morskich podróży na zniszczonych okrętach i umożliwiać w ten sposób właścicielom towarzystw okrętowych zdobycie premij asekuracyjnych za zatopione statki. Otóż pismo, które się decyduje na ostrą i słuszną zresztą krytykę autora „Encyklopedji religji", zarzucając mu nieuctwo i brak orjentacji w przedmiocie, powinno również samo orjentować się w zamieszczanym materjale. Upton Sinclair, to człowiek, który przez całe życie zajmował się demaskowaniem drugich, zresztą bez dalszych konsekwencyj, „bo kapitaliści nie dali". Niewiadomo dlaczego furja jego, która mu się zresztą nieźle opłaciła, skierowała się nagle przeciw Conradowi, który nigdy kapitalistą nie był. Dość ryzykowne jest powiedzieć o człowieku, stojącym na dużych wyżynach artyzmu i autorze o subtelnej, ciekawej myśli filozoficznej, że czynił to wszystko umyślnie — dla premji ubezpieczeniowej. Jeżeli tak było rzeczywiście, towarzystwa okrętowe powinny być otaczane szczególną pieczą i subwencjonowane przez Fundusz Kultury Narodowej, a może doczekalibyśmy się drugiego Conrada. Więcej nam takich agentów. Oczywiście można napisać o artyście, którego dzieło jest obecnie tematem całorocznego wykładu profesora literatury polskiej stołecznego Uniwersytetu — że był komiwojażerem, ale takie „sensacje" niepotrzebnie obniżają powagę pisma i każdy, znający choćby parę dzieł Conrada, będzie sądził o innych artykułach, na zasadzie tego jednego. Zrobi tem zaś krzywdę „Merkuryuszowi", którego rewelacje o „prądożercy" są naprawdę ciekawe i pożyteczne. Nawet w dziedzinie sensacji trzeba dbać o prawdę, a przynajmniej o prawdopodobieństwo — inaczej cały efekt może łacno przepaść. Sprawa Conrada wywołała reakcję w „Pionie", „Wiadomościach Literackich" i innych pismach, ale stało się to niesłusznie. Podejmowanie dyskusji merytorycznej na podstawie niepoważnych tez jest bezcelowe.

Zainteresowanie „Merkuryuszem", który wylał już kilkanaście numerów, choć nie jest finansowo oparty na ogłoszeniach, zdaje się być duże. Tembardziej byłoby pożądane, żeby pismo więcej dbało o swój poziom. (AMI)

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO I NAUKOWEGO

Prezesem Akademji Umiejętności w Krakowie, po prof. Kostaneckim, został wybrany prof. Uniw. Jagiell. dr. Stanisław Wróblewski. Urodzony pod Krakowem, w Krakowie ukończył uniwersytet, w r. 1895 został docentem prawa rzymskiego, w r. 1901 zwyczajnym profesorem prawa rzymskiego. Członkiem Akademji jest od r. 1910, w r. 1921 był jej sekretarzem. Wybitny znawca prawa rzymskiego jest autorem szeregu prac naukowych z tej dziedziny, a przedewszystkiem monumentalnego dzieła „Zarys wykładów prawa rzymskiego".

Swą działalnością naukową objął także prawo cywilne i handlowe. W latach 1926—1930 zajmował stanowisko prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

*

W tydzień po krakowskiej akademji urządzono w Warszawie (w kamienicy książąt Mazowieckich) uroczystą akademję na cześć Artura Górskiego. O twórczości znakomitego pisarza mówili: prof. Białobrzeski, dr. Szmydtowa (o krytyku), B. Suchodolski (o teoretyku kultury), W. Strzałkowski (od młodych). Pozatem odczytano urywki z pism Górskiego. Całość, utrzymana na wysokim poziomie literackim, doskonale zobrazowała wartości pisarza i myśliciela.

*

Prof. Zygmunt Szweykowski odnalazł rękopis Bolesława Prusa, zawierający ostatnią część „Faraona", która ze względu na cenzurę rosyjską w swoim czasie nie była ogłoszona. Prof. Szweykowski wkrótce opublikuje ten cenny fragment.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Do młodego pokolenia pisarzy politycznych kierunku narodowego zalicza się, działający obecnie w Poznaniu, utalentowany publicysta, Ryszard Piestrzyński. Wydał on teraz, nakładem wydaw. „Awangarda", książkę p. t. „Naród w państwie". Poszczególne rozdziały tej książki drukowane były w czasopismach, między innemi w „Myśli Narodowej" (4 rozdziały). Tematy są następujące: Instynkty, Dynamika, Wobec przewrotów, Przesilenie ustrojowe, Absolutyzm a indywidualizm, Zagadnienie państwa absolutnego, Państwo i Naród, Państwo narodowe albo komunizm, Podstawy państwa narodowego, Inteligencja a elita, Nowoczesne ruchy narodowe, Zagadnienie grupy rządzącej, Ku narodowemu państwu. Książka Piestrzyńskiego jest do nabycia we wszystkich księgarniach, którym ją dostarcza skład główny w Domu Książki Polskiej.

*

Warszawskie Tow. Muzyczne w dacie swego 50-letniego jubileuszu wydało swoim nakładem treściwą monografję o Mieczysławie Karłowiczu, napisaną przez doskonałego znawcę jego twórczości, Feliksa Kęckiego. W ten sposób Tow. Muzyczne spłaciło dług wdzięczności dla swego dawnego współpracownika (dyrektora Tow.) i fundatora. Książka p. Kęckiego, wydana bardzo starannie na welinowym papierze, ozdobiona ośmiu ilustracjami, kosztuje w handlu księgarskim tylko 3 złote. Prócz życiorysu i analizy twórczości Karłowicza, znajdzie w niej czytelnik dokładny wykaz jego utworów muzycznych oraz literackich, a także bibljografję prac, jego tyczących. Monografję p. Kęckiego znawcy oceniają bardzo pochlebnie. Łączy ona w sobie gruntowność krytyczną z wielkim pietyzmem dla znakomitego kompozytora.

*

Ks. Bronisław Gładysz, docent uniwersytetu poznańskiego, oddawna dał się poznać jako najtęższy w Polsce badacz łacińskiej hymnologji kościelnej. Specjalnością jego jest badanie hymnów, powstałych w Polsce albo związanych z Polską („O łacińskich hymnach kościelnych z polskich źródeł", „Ks. M. Sarbiewski a reforma hymnów brewjarzowych" i t. d.), ale wiedzą swą ogarnął całe dzieje hymnów, od czasów św. Augustyna i Seduliusa aż po czasy najnowsze. Po szeregu prac o drobniejszych rozmiarach (choć zawsze pełnych treści nowej) ogłosił właśnie w nakładzie Księgarni św. Wojciecha wielki tom p. t. „Hymny brewjarza rzymskiego oraz patronału polskiego". Są tu zawarte te hymny, do których odmawiania podczas różnych świąt obowiązani są kapłani katoliccy, zwłaszcza na ziemiach polskich. Przy każdym z tekstów podano przekład i egzegezę, konieczną zwłaszcza do zrozumienia hymnów dawniejszych. Z tego już względu wydawnictwo to jest pożyteczne, ważne zaś jest dla nauki polskiej przez to, że daje pierwszą wogóle gruntowną, choć zwięzłą, historję hymnodji kościelnej; dotąd bowiem mieliśmy tylko przygodne i dorywczo kreślone zarysy po encyklopedjach. Przy końcu przedmowy wylicza ks. Gładysz swoich poprzedników—tłumaczy; możnaby dodać jeszcze kilku, którzy tłumaczyli sporadycznie ten lub ów hymn; są to Mickiewicz, Wyspiański (*Veni Creator*), Faleński (*Stabat Mater*), Zahradnik. Ostatniemi czasy poetka lwowska, p. J. Gamska, dała piękne przekłady, których cały zbiór ma ukazać się wkrótce.

Nie poprzestając na hymnologji, ks. Gładysz zajmuje się i innemi dziedzinami literatury i historji. Zwłaszcza umiłował sobie sławę króla Sobieskiego, badał pieśni, poświęcone zwycięstwu wiedeńskiemu, a ostatnio w jednem z pism naukowych niemieckich ogłosił studjum historyczne, wykazujące, że wbrew teorjom tendencyjnym historjografji niemieckiej dzisiejszej, król Jan był głównym i właściwym oswobodzicielem Wiednia. (J. B.)

MUZYKA

FILHARMONJA. W piątek, 23 marca grał Wilhelm Backhaus koncert *d-moll* Brahmsa. Grę jego trudnoby było już dzisiaj skwalifikować jakąś szkołą, a nawet manierą, którą czas zwykle kładzie na każdym przejawie sztuki, zarówno o charakterze twórczym, jak i odtwórczym. Niejednokrotnie zestawienie zupełnie odrębnych okresów, przestrzeń czasu, dzieląca powstawanie dzieła muzycznego od jego wykonania, stwarza ciekawe, trudne, a nawet niepokonalne zadania. Nieporozumienie doprowadza nawet w wielu wypadkach do objawów przykrego skłócenia.

Wrażenie, które się odnosiło słuchając gry Backhausa, było zupełnie inne. Mówiło, że Brahms jest bliski artyście. Czy należy przez to rozumieć, że gra jego posiada cechy maniery romantycznej? Byłoby to stwierdzenie niesłuszne, zadaleko idące. Prawda, że Backhaus nie posiada cech gry, znamionujących tendencje współczesne, te, w których pierwiastek intelektualny już ciąży, stwarzając w wielu wypadkach pozory interpretacji, przechodzącej w pewnego rodzaju transkrypcję. Pierwiastek uczucia natomiast, obcy jednak zupełnie

egzaltacji, wywoływał wrażenie, które chciało postawić artystę w rzędzie romantyków. Zwłaszcza po odegraniu *„Warum?“* Schumanna. Byłaby to jednak pomyłka. Backhaus stanowczo nie da się umieścić w żadnych, ściśle określonych ramach. Odegranie przez niego utworów muzyki współczesnej dałoby z pewnością odrębny, ciekawy i zastanawiający wynik. Możeby nawet zmuszało do zrewidowania pewnych już przesądzonych założeń.

Orkiestrę prowadził Cesare Nordio. Ciekawe, czem się kierowała dyrekcja Filharmonji, sprowadzając taką mierną siłę. Nordio nie wydobył z orkiestry nic, nawet tam, gdzie miał duże pole do popisu.

Koncert Backhausa, powołanego, jak wiemy, przez Goebbelsa do rady programowej, sprawił, iż w zapełnionej saliFilharmonji nie było ani jednego żyda.

Pierwsza jaskółka.

W. NARUSZ

FILM

ADRIA i Stylowy: „Zdobyć cię muszę“ reż Joe May.

O Kiepurze można powiedzieć, że ma chłop szczęście. Niejeden z b. dużej miary aktorów, lub aktorek filmowych przez całe życie czasem nie trafia na dobrego reżysera i tak rozsiewają swój talent w szeregu przeciętnych utworów. Co do Kiepury, to zdaje się, że z jego pierwszemi występami na ekranie łączy się właśnie trafne ujęcie tej nad wyraz trudnej kwestji: udziału śpiewaka operowego w filmie. Już poprzedni utwór, „Pieśń nocy“, wskazał właściwą drogę. „Zdobyć Cię muszę“ wykonano według podobnej recepty. Podstawą tej recepty jest uniezależnienie treści wzrokowej od równolegle prowadzonego dźwięku. Oko objektywu nie zawsze wycelowane jest na postać, lub usta śpiewającego, raczej tego unika, ukazując otoczenie i tło śpiewaka, chętnie w zabawny sposób, albo w dowcipie, wypływającym z montażu. Dzięki temu omija się największe niebezpieczeństwo; ruch na ekranie nigdy nie zamiera: fali spływającej ku nam melodji towarzyszy ciągła zmienność zawartości ekranu.

„Zdobyć cię muszę“ zawiera mniej niż „Pieśń nocy“ subtelnych pomysłów montażu wizualno - dźwiękowego, zato wszystkie popisy śpiewacze są b. dobrze wmontowane w akcję. Kiepura jest tu poprostu sobą, t.zn. znakomitym tenorem i śpiewa w okolicznościach, nieraz b. dowcipnie uzasadnionych (np. gdy zamknięty na klucz w pokoju hotelowym przez sekretarza, staje w otwartem oknie, śpiewem wywołuje zbiegowisko i zatarasowanie całej ulicy. Przybywa policja i oczywiście otwiera drzwi, by się dostać do zbereźnika, a temu tylko o drzwi chodziło).

Nie trzeba dodawać, że film ma nastrój pogodny, a do ożywienia go przyczynia się również gra znakomitego komika, Lucien Baroux, w roli sekretarza Kiepury. Partnerka naszego rodaka, Claudie Cleves, gra dobrze, lecz swym wyglądem wcale nie usprawiedliwia śpiewanych na jej cześć wyznań miłosnych.

Film w wersji francuskiej, Kiepura śpiewa dwie piosenki po polsku.

KANDYD

NOWE KSIĄŻKI

Motoryzacja Polski w świetle opinji publicznej Warsz. 1934. Koło kupców i przem. samoch. S. 149.

Kultura i wychowanie. Warsz. Zesz. 2.

Ruch literacki. Luty 1934.

Przegląd Filozoficzny. Rocz. 36, zesz. IV. Warsz.

Czernik Stanisław. Przyjaźń z ziemią (Poezje). Września 1934. „Wici Wielkop.“.

Zawieyski Jerzy. Daleko do rana. Powieść. Warsz. 1934. F. Hoesick.

Dembicz Witold. Pokój. Powieść. Warsz. 1933. „Sarmacja“.

Choromański Michał. Opowiadania dwuznaczne. Warsz. 1934. Gebethner i Wolff.

Pigoń Stanisław prof. Pan Tadeusz. Wzrost — wielkość — sława. Studjum literackie. Warsz. 1934. Instytut Literacki. Str. 397.

Sobociński Bolesław. O kolejnych uproszczeniach aksjomatyki ontologji prof. Leśniewskiego. Warsz. 1934. Odbitka.

Żytomirski Eugenjusz. Bez w samolocie. Poezje. Warsz. 1934 Lit. Inst. Wydaw.

Zieliński Stanisław. Stefan Rogosiński 1861 — 1896. Warsz. 1934. Str. 15.

Senator Stanisław Godlewski. Warsz. 1934. Str. 63 (Wydawn. pamiątkowe z portretem Egz. 300).

OFENSYWA

STRUGA PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

W OSTATNICH czasach dość dużo osób albo wybiera się do Erecu, albo wraca z Erecu. Nie pisze się słowa: Palestyna albo „Ziemia Święta“, albo nawet Jerozolima, ale wyłącznie i wyraźnie „do Erecu“. Niektórzy podróżnicy po Erecu przy tej okazji „wpadną autem“ także i do Betleem i do Nazaretu, ale przeważnie to tylko: Tel Awiw, Haiffa i *Kurice* i plantacje pomarańcz i *„King Dawid Hotel“*, rozmówki w hotelowym *hall*'u z działaczami, jazda autem przez „Emek“, pół godziny nad Morzem Martwem na werandzie w kawiarni, potem „Ściana Płaczu“, potem zwiedzanie Uniwersytetu (na Górze Oliwnej), potem śniadanie z dziennikarzami, grób Racheli, Tel Or, zakłady Rutenberga, eukaliptusy, kolacja z burmistrzem Dyrenghofem... i powrót. No a potem pisanina nowych „Listów z Palestyny“...

Ani jeden z tych gości, ani jeden z tych Polaków i Polaczków nie uważał za stosowne wejść w jakiś kontakt z tamtejszymi autochtonami. „Całkiem podobnie lat temu czterdzieści, za czasów Bismarcka, dziennikarze angielscy, zapraszani przez rząd berliński, wpadali w asyście urzedników z *„Auswärtiges Amt“* do Wielkopolski i na Górny Śląsk, aby potem w ekstatycznych listach opiewać, czego to dokonała cywilizacja niemiecka w kraju barbarzyńskich Słowian. Całkiem tak samo! Nawet taki jeden jedyny turysta polski, który w Palestynie bawił najdłużej, bo pięć tygodni! (p. Pruszyński) w swojej książeczce nie raczył dojrzeć 750.000 Fel-Lachów tamtejszych. I wszyscy kolejno pielgrzymowie z Polski korzystają, aby przy tej okazji prawić dusery syjonistom, unosić się nad rezultatami... (bezlitosnej inwazji) i wogóle oświadczać się z miłością i z podziwem dla narodu wybranego. Nie oni jedni.

Dzieje się teraz w Europie tak, że wobec olbrzymiej w opinji publicznej *baisse* Shylockracji kapitalistycznej i rewolucyjnej, przerażeni Mędrcy Syjonu mobilizują dla obrony swojej wszystko, co jest jeszcze do zakupienia i do wprawienia w akcję. Przedewszystkiem więc zramolizowanych *aristocraches*. Ni stąd ni zowąd równocześnie występuje w obronie uciskanej niewinności książę Hubert Loewenstein z Bawarji i mazowiecki książę z Rady Regencyjnej. I kilka sztuk angielskich lordów (z rad nadzorczych i banków) i kilka sztuk przeraźliwie wynędzniałych polskich hrabiów (trzeciej sorty), gotowych w każdej chwili do *„Cette Année à Jérusalem“* (tytuł książki Emila Schreibera. Plon. 1934 Paris, oczywiście przez tych nowych ekspertów syjonizmu z domowem wykształceniem nie czytanej). Shylockracja założyła następnie w ostatnich tygodniach w centrach krajów przedewszystkiem okalających Niemcy kilkadziesiąt tygodników dla uruchomienia swej obrony przez t. z. klerków, czyli mniej lub więcej pisarsko wyrobionych intelektuelów. I dzieje się teraz, że równocześnie w Paryżu, w Hadze, w Brukseli, Bernie, Genewie, w Pradze i w Warszawie w nowozałożonych tygodniczkach, w gratisowych wywiadach lub w płatnych wynurzeniowych monologach wypowiadają się dodatnio lub pochlebczo o żydach różni tacy literaci, którym słusznie zależy na klienteli żydowskiej i na reklamie *„Weltblatt*'ów“. I równocześnie w tym samym tygodniu zaprzysięga Shylockracji wierność i miłość dozgonną dawno przebrzmiałe babsko Karin Michaelis i sympatyczne beztalencie: Duhamel i świeżo na stare lata ożeniony z żydówką (komunistka) Romain Rolland i Hiszpan Madariaga i Czech Czapek i Rumunka księżna Bibesco, a naszych swojskich cały kierdel. Taka bajeczna reżyserja! Klerki nawet nie przeczuwają w swej naiwności molów książkowych, jak są drobnymi pionkami w rękach wielkich Szachistów i Szachrajów. Niektórzy z nich wzruszają nawet swą szczerością w tych swoich „profesjach dziecięcia wieku“. Akademik Irzykowski w wywiadzie („Kultury“) mówi:

„Ja sam, zamierzam ogłosić apel. Apel do nieznanego mecenasa. „Niemłody autor poszukuje mecenasa, któryby go wziął w kuratelę“. Niechby się mną zaopiekował i decydował za mnie. To rób, tego nie rób. Żebym nie potrzebował pisać o rzeczach bieżących. Żebym się nie rozpryskiwał, nie rozmieniał na drobne. Niechby mnie wziął w kuratelę i ustanowił dla mnie rygor. Wtedy podjąłbym się do roku napisać komedję lepszą od Słonimskiego i opracować swój własny system socjologiczny, którego elementy zawrę w rozprawę p. t. „Literatura jako źródło nowych form społecznych“. Zadużo się wyszastałem na drobne, małe rzeczy, na utarczki, polemiki i komentowanie cudzych książek. Pociąga mnie teraz dramat. Lubię czytać, ale jak mnie wynudzą inni, to wolę już sam napisać. Zrobię to lepiej. Ale powtarzam, trzeba, żeby mi kto pomógł“,

Inny pisarz młodego pokolenia, *laureatus* Choromański tak jest obecnie forytowany przez parę ministerjalnych braci mecenasów, że żadnego już „mecenasa" za Żelazną Bramą nie poszukuje. Ale gdy przychodzi wywiadowca z żargonowca (po polsku drukowanego) roztkliwia się również:

„Z czasów rosyjskich jeszcze mam wielu przyjaciół żydów, z którymi wiążą mnie ponure wspomnienia działalności pogromowych band. W noweli p. t. „Biję żydów" opisałem m. in. autentyczne okoliczności śmierci wuja mego przyjaciela, zamkniętego w beczce. Bliska i istotna przyjaźń z żydem zetknęła mnie ze światem żydowskim, który poznałem z niezwykle dobrej strony. W czasach głodu spotykałem się w rodzinach żydowskich z dużą serdecznością i życzliwością, wtedy jeszcze, gdy u aryjczyków zanikły już nawet objawy przysłowiowej rosyjskiej gościnności. Poznałem życie żydostwa również od strony nędzy i nieopisanych krzywd, jakie mu się działy. Chodziłem niekiedy z żydowskimi kolegami na przedstawienia Habimy, które wywarły na mnie silne wrażenie, mimo, iż nie rozumiałem ani słowa po hebrajsku. Silniejszych wzruszeń dostarczyła mi również powieść z życia żydowskiego, pióra Juszkiewicza, żyda piszącego po rosyjsku. W Rosji poznałem również w przekładach wiersze Bialika, które mi się bardzo podobały. Czytałem także powieści Asza i cenię je narówni z autorem, którego znam osobiście"

Prezesa Sieroszewskiego, z Kamiennej Góry „kamienicznika" ekspektoracji z czułościami dla żydów przytaczać nie będziemy, gdyż w kajaniu się za napisanie ramoty teatralnej o „Bolszewikach" oportunizm wprost rekordowo obrzydliwy jest już nie do przełknięcia, nie do strawienia i nie do cytowania.

Całkiem inna sprawa jest ze Strugiem. Tu zabiera głos nie żaden faryzej, przez dziesiątki lat obcinający (wraz z progeniturą) kupony za swą względną martyrologję. I nie żaden to znów bałaguła ideowy, pętający się ze swą kliniczną megalomanją po podwórkach partyjnych. I nie żaden łasuch na *panis bene berentium*.. I nie żaden przeciętny pośmieciuch radykalny, polujący na czytelniczki. I nie żaden krakauerski *vicomte* parafjalski, którego olśniły mądre żydki na kredyt i obwożą po prowincjonalnych miastach z ekstazami dla Wad-Lemni, Keren Hajesod, Tel-Awiw i Tel-Chaj. Tu zabiera głos literat starej daty przedwojennej, szczątkowego, zamierającego typu. *Masonus sum et nihil masonicum a me alienum puto.* Passeizm w całem tego słowa, melancholijnem znaczeniu. Mądre żydówice z tygodnika „Opinja" wysłały do Struga jako wywiadowcę nie jakiegoś bezczelnego szajgeca, ale jakiegoś spokojnego niby europejczyka, choć coprawda Krumholza. I temuto Krumholzowi Lieberowi liberał z *anno* 1900, senator Andrzej Gałecki powiedział co następuje:

„— Jak już prasa donosiła, wybiera się Pan Senator do Palestyny?

— Owszem. Z ochotą przyjąłem zaproszenie „*Keren Kajemet Leisrael*", P. E. N.-Klubu hebrajskiego i „*Histadrut Haowdim*". Wyjeżdżam z żoną 4-go kwietnia.

— Jak długo zamierza Pan bawić w kraju?

— Conajmniej miesiąc. Chcę poznać proces odbudowy Palestyny oraz wejść w bezpośredni kontakt z masami robotników żydowskich.

Wyrażam nadzieję, że Palestyna nie pozostanie bez wpływu na twórczość pisarza.

Strug mówi:

— Po powrocie zamierzam wygłosić szereg odczytów o moich wrażeniach z podróży. Wrażenia te wydam również w formie książki.

Gawędzimy jeszcze przez dłuższą chwilę. Wielki pisarz jest ogromnie uradowany sposobnością zwiedzenia Erec-Israel. Dla niego syjonizm stał się mocnem przeżyciem. Wierzy w jego zwycięstwo. Z jego mądrych słów biła niezłomna wiara w powodzenie dzieła odbudowy ojczyzny żydowskiej".

No, to teraz sprawa staje się już poważną.

Dopóki się tam mizdrzą do Shylockracji różne *play-boys* literackie, „*clercs*" z Ipsu, radykahalne „*gauchos*", *aristocraches* (Ramolińscy) i t. p. to wszystko jest w porządku. Od tego się trzyma takiego Kadena, żeby zwabiał i przynęcał parentele na platformę B.B. W. (incentego) R. (Rzymowskiego). Innych żal znowu tylko, że się tak tanio dadzą nabywać hurtem czy w detalu. W gruncie rzeczy *ci git*, jak mówią Francuzi.

To też i kiedy szlachcic Gałecki staje w obronie swoich żydów, to jest w tem choć zadawniony, staromodny ale a u t e n t y c z n y h u m a n i t a r y z m. Znakomity powieściopisarz nie ma żadnego pojęcia o metafizyce i globowości problemu żydowskiego. Myśląc o żydach, jeszcze przypomina sobie Puryszkiewicza i kozackie bestje z nahajami, batożące starców pejsatych i zdzierające koszule ze spazmujących brunetek. Wtedy ma się ułatwioną „koncepcję i światopogląd": tu naród proroków i muzyków, a tu *swołocz* pijana i śmierdząca na wiorsty, na mile.

Dziś w roku 1934 jest inaczej. Tu banki amerykańskie, a tu dyplomacja całego świata, korząca się na płasko przed Cielcem ze Złota. Tu w Palestynie 750.000 arabskich machometan, Bogu swemu ducha winnych, a tu najazd, oparty na miljonowej kollekcie Shylockracji globu. Palestyna zaś to nie żadna tylko „siedziba", to K a r l s b a d czy S t a h l b a d maksymalistycznego nacjonalizmu i szowinizmu rasowego, wprost obłędnego... Należy być bardzo ostrożnym i bardzo o ś w i e c o n y m, jadąc do Palestyny! Dość już tych czasami natchnionych, ale i cielęcych ekstaz, superlatywów i zachwytów przygodnych dziennikarzy czy profesorów, przekonanych, bo zasuggestjonowych, że Polskę zbawiają, wychwalając ziemię Chanaan i że po ich pochwałach będzie się tam już nasze żydostwo wysypywało jak z worków. Dają to do zrozumienia p. Dyboski i Pusłowski (*Krakau*), Lubomirski i Rogowicz (Warszawka), Arciszewski i Raczyński (dyplomacja) i t. p. Inni wzruszają się do łez, że nad Jordanem słyszeli Kibuców rozmawiających po polsku i śpiewających: „Nie damy ziemi skąd... my pierwsza brygada"... *ergo*, więc to jest dalszy ciąg Polski... brama wypadowa na Wschód..., rynek zbytu dla Indyj i t. p... Nawet śnieg, co tam w tym roku padał, żywo przypominał im... ojczyznę...

A to są wszystko iluzje i bzdury. Żydów jeszcze będzie coś tam jakiś czas przecykało tak długo, jak długo nad Betleem i Haiffą krążą aeroplany z karabinami maszynowemi. Lada chwila Anglicy Palestynę zamkną. Lepiejby więc czytać raporty Lewisa Frencha i druki Edwarda Millsa. I wogóle cośkolwiek przedtem... Jest tego tyle, tyle we wszystkich językach...

Niech tedy jedzie nasz sympatyczny *maestro* do Jeruzalem. Ale niech wie, że podczas gdy zabawne ekstazy dotychczasowych pielgrzymów puszczało się mimo uszu, tym razem eskapada będzie inwigilowana i pamiętnik turysty korygowany.

Dość już bowiem usypiania i morfinizowania rozbudzonej opinji publicznej—*welt-bluff*'em o możliwej, masowej emigracji żydów do Palestyny.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

W powieści „Mateusz Bigda", (cz. I: „G r u n t"), można czytać ponure refleksje starego Mieniewskiego, który zapóźno się zorjentował, jaki fatalny popełnił błąd, dając najstarszemu synowi imię Stanisław. *Omen* to złowrogie:

„Imię Stanisław to imię ofiary, ofiary niewinnej i chyba niepotrzebnej. Syn pierworodny. Stanisław; pani dyrektorowa Kostryniowa — też Stanisława; nieznośny, porąbany przez król biskup — Stanisław; i król Stanisław August, licha ofiara; i nieudały, nieszczęsny wódz powstania — S t a n i s ł a w Skrzynecki" (str. 288).

Biedne Stanisławy! Przed skrajną rozpaczą uratuje ich ten chyba tylko wzgląd, że ostatecznie i wśród dzielnych zdobywców byli Stanisławowie: S t a n i s ł a w Kościuszko, S t a n i s ł a w Bonaparte...

Kłopot cały w tem, że nie wiemy, kto tu taki tęgi w historji: stary Mieniewski, czy też jego twórca, sam Naczelny Akademik, uczony absolwent 6 klasy gimnazjalnej?

*

Urywek fejletonu w „Naszym Przeglądzie":

„Ostry okrzyk, brzmiący jak komenda wojskowa:

— Jedzie Żabotyński!

Okrzyk ten działa na lewicowo nastrojonych chaluców jak sygnał bojowy. Odpowiadają pieśnią i za chwilę słychać jest na nutę międzynarodówki: „*Dus wet zajn der le-e-cter*"...

— *Nider myt faszyzm!*

— *Tel Choj!*

— *Kadiwa!* Żabotyński!

O k r z y k i k r z y ż u j ą s i ę, j a k s z p a d y..."

Dosłownie: „...jak szpady..."

PREMJUM

Wszyscy prenumeratorzy, którzy do 10-go kwietnia b. r. opłacą „MYŚL NARODOWĄ" za kwartał II i III (w kwocie 17 zł.), otrzymają bezpłatnie i franco książkę

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

„PIEŚŃ W GÓRACH"

(cena w handlu złotych 5.—)

Ktoby tę książkę już posiadał, — — — — — — na żądanie otrzyma książkę

JOACHIMA BARTOSZEWICZA

„ZAGADNIENIA POLITYKI POLSKIEJ"

Premjum rozesłane będzie i tym wszystkim, którzy opłacili prenumeratę roczną lub przed 1-ym lipca opłacą II półrocze.

NOWA KSIĄŻKA

p. t.

ŚWIATOWA POLITYKA ŻYDOWSKA

Napisana przez

ZBIGNIEWA KRASNOWSKIEGO

jest niezmiernie cennem wydawnictwem,

które niedawno wyszło z druku i jest do nabycia w administracji

„MYŚLI NARODOWEJ"

Warszawa **Al Jerozolimskie 17**

Cena 4 zł., z przesyłką pocztową **5 zł.**

Za zaliczeniem pocztowem **5 zł. 50 gr.**

Należność można wpłacać na konto czekowe P. K. O. „Myśli Narodowej" Nr. 3105.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.